Nr. 283. Lwów. — Sobota dnia 7 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 70 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ambrożego bisk.
Jutro: F. 2. A. Niep. P. N. M. P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 13 m
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Dom Pedro brazylijski przybył 30 listopada do nadbrzeżnej portugalskiej wyspy św. Wincentego (San Vincent). Jest to właściwie nie wyspa, ale ogromna skała, mająca na swym szczycie niedawno wygasły wulkan. Przed laty był tu port wojenny, forteca, szkoła marynarki, miasto dosyć ludne i wygodna przystań, znana jeszcze Fenicjanom, używana przez Greków i Rzymian, którzy stąd panowali nad Celtyckimi ludami dzisiejszej Portugalji. Potem Maurowie długo tu władali, aż wreszcie ślady tej długiej historji znikły prawie do szczętu. Ludzie i siły podziemne sprzymierzyły się na zniszczenie tej wyspy. Więc w dość długich odstępach czasu Anglicy trzy razy — ostatni raz pod Napierem — zniszczyli tu portugalską flotę, a potem wulkan zaczął działać, część wyspy pogrążył w morzu, resztę tak wstrząsnął, że zostały same jeno ruiny. Znikło miasto, port, forteca, — dziś na skale widać tylko basztę, obok niej latarnię morską, a u stóp zawsze niespokojnych fal małą rybacką kolonję. Jako ratunkowy statek stoi tu zwykle na kotwicy portugalska korweta.

Tędy prowadzi wielka morska droga z Europy południowej do Brazylji. Tu w razie jakich chorób okręty odbywają kwarantannę, tu również się dokonywa cłowa rewizja i poświadczenie okrętowych paszportów. Więc rezyduje na wysepce wicekonsul brazylijski, jest urząd cłowy i stacja podmorskiego telegrafu.

W takim to zakątku, zabitym deskami od świata, wyrzucili Brazylijczycy swego cesarza. Zbliżywszy się do wysepki, wojenny parowiec „Alagoas“, podniósł na swym maszcie nową republikańską chorągiew. Wice-konsul brazylijski natychmiast się udał na pokład i jął przedstawiać kapitanowi, że mógłby przecie być trochę grzeczniejszym dla wygnańca i zamiast republikańskiej, podnieść jego własną chorągiew. Kapitan nie zgodził się. Po długich ceregielach stanęło na tem, że okręt wpłynie do zatoki bez żadnej na maszcie chorągwi.

Tak się stało. Cesarz pośpiesznie opuścił z rodziną pokład „Alagoasa“. Gdy wsiadł do rządowej portugalskiej barki, natychmiast się z baszty odezwała powitalna salwa, a na masztach miejscowych statków pojawiły się chorągwie Braganzów i portugalskie. Cesarz zatelegrafował do króla, czy nie odmawia mu gościnności. Wnet nadeszła odpowiedź, że królewski pałac Necessidades w Lisbonie stoi do dyspozycji „jego cesarskiej mości“. Cesarz znowu zatelegrafował dziękując, lecz wymówił się od pałacu i natychmiast zamówił sobie mieszkanie („pokój“ — tak napisał w depeszy, ale dla całej rodziny z pięciu osób, to trochę za mało) w „Hotelu Braganza“. Na depeszy podpisał się: „Dom Pedro de Alcantara“.

Księciem Alcantara-Grao-Para — według cesarsko-brazylijskiego statutu, — nazywa się najstarszy syn następcy tronu. Dom Pedro odrzucił tytuł książęcy i Grao-Pora, został tylko szlachcicem (de) Alcantara.

Jednocześnie przybył do Lizbony z Brazylji parostatek niemiecki „Tijuca“; przywiózł on ze sobą gazety z ostatnich dni przed rewolucją i szczegóły o samej rewolucji. Z gazet nie można wyciągnąć żadnej wskazówki, zapowiadającej przewrót, chyba ten jeden charakterystyczny szczegół, podany przez *Deutsche Ztg.*, wychodzącą w Porto Alegro: Dnia 15 października pisze ten dziennik: „Dziś mamy potrójną uroczystość: imieniny cesarzowej, srebrne wesele następczyni tronu i dzień urodzin najstarszego jej synka. Miljony ludności modlą się dziś w świątyniach Pańskich za dom cesarski. Ze szczerego serca wszyscy mu życzą szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Lecz jakże to dziwnie wygląda, że panowie wojskowi i cywilni urzędnicy zachowują się tak, jak gdyby nic nie wiedzieli o dzisiejszym dniu. Nawet w urzędowym dzienniku nie znaleźliśmy najmniejszej wzmianki o potrójnej uroczystości. To bardzo dziwna!“

W miesiąc potem już się ten dziennik zapewne nie dziwił — zrozumiał, kto był sprawcą rewolucji.

Ze szczegółów o rewolucji należy to podnieść, że północne prowincje nie uznały przewrotu. Dopiero nowi urzędnicy, przysłani z wojskiem, proklamowali republikę.

Tu — na zakończenie — dodać musimy, że nowoyorski telegram o tem, że Francja już uznała republikę brazylijską, okazał się zmyślonym przez Yankesów. Z wtorkowej odpowiedzi Spullera na interpelację w izbie deputowanych widać, że ambasadorowi francuskiemu polecono zachowywać z nowym rządem tylko półurzędowe stosunki. Spuller rzekł: „Sądzę, powinniśmy czekać ustalenia się rzeczy w Brazylji. Nowy rząd musi pierwej z rąk narodowego zgromadzenia otrzymać pełnomocnictwa, a potem dopiero można będzie myśleć o uznaniu faktu dokonanego. Postępując tak, czynimy zgodnie z praktykowanym zawsze zwyczajem. Zresztą zaś sympatje nasze oddajemy nowemu porządkowi rzeczy w Brazylji. Ofiarując nasze uznanie rządowi, który się oparł o zasadę wszechmocy narodu i za hasło wziął „porządek i postęp“, okazujemy tylko szacunek dla naszych własnych zasad i zapewniamy sobie korzystny wpływ w kraju, który naśladuje nasze wzory.“

No, jeśli naprawdę republika brazylijska chce naśladować francuskie wzory, to niedaleko zajdzie. Bogatej Francji wolno wywracać koziołki wilsonowskie, caffarelskie i bulanżerskie, ale od takich skoków Brazylja łeb sobie niechybnie rozbije.

Wczorajszy telegram doniósł, że rokowania liberałów niemieckich z rządem nie doprowadziły do żadnego rezultatu: komisja dla ustawy antisocjalistycznej po raz drugi odrzuciła paragraf o wydalaniu z kraju agitatorów, całą zaś zresztą ustawę przyjęła bez zmiany. Dziś donoszą, że rząd kroku nie chce ustąpić. Spodziewa się on, że w pełnej izbie paragraf o wydalaniu będzie przyjęty, a jeśli nie, to całą sprawę cofnie do zebrania się nowej izby, do której wybory rozpoczną się w marcu. Te zatem wybory będą się odbywały pod hasłem ustawy antisocjalistycznej.

Półurzędowe dzienniki, należycie wyćwiczone w swojem rzemiośle, potrafią narobić takiego szurum-burum, tak jednych przestraszyć, drugich obałamucić, wszystkich steroryzować, że z urn wyjdą ci, których rząd zechce. Tak już nie raz bywało. Będzie nowa edycja straszliwego wycia, przeklinania, szkalowania, wymyślania i t. d.

Niemiecki ambasador przy petersburskim dworze, jen. Schweinitz pojechał do niemieckiej Mekki, do Friedrichsruhe. Stąd wniosek, że ma o czemś ważnem mówić z kanclerzem. O czemże? Naturalnie, o małżeństwie księżniczki Małgorzaty. Tak się domyślają w Berlinie. Tymczasem w Petersburgu, w sferach dygnitarskich, absolutnie nie przypuszczają, żeby to małżeństwo przyszło do skutku; — w uczuciu swem, nie chcą na nie się zgodzić i dla tego utrzymują, że Berlinowi nie wiedzieć co się śni. Zresztą — jak zapewnia *Kolońska Gazeta* — Berlin śni o tem jeszcze niebardzo wyraźnie.

Korespondencje.

Wiedeń 4 grudnia.

(?) Budżet i konferencje prawicy — oto dwa wypadki, które zajmują teraz cały tutejszy świat polityczny. *N. Fr. Presse* wywodzi, że budżet jest bardzo zły, ale ludzie fachowi w łonie opozycji śmieją się z tych wywodów i mówią: „no, przecież organ opozycji nie może inaczej pisać“. To wyznanie stosuje się dosłownie nietylko do budżetu, ale do całej działalności rządu; organa opozycji nie mogą przecież rządowi żadnej przyznać zasługi, nie mogą na nim i suchejt nitki zostawić. Podobne porywy opozycyjne przytrafiają się jednak perjodycznie także węgierskim dziennikom, ale tam nie opozycyjnym, lecz właśnie rządowym. Z taką donkiszoterją występuje dzisiaj *Pester Lloyd*. Ogłasza on, że misja hr. Taaffego spełzła zgoła na niczem, nic mu się nie udało, mimo ofiar na rzecz frakcyj większości, bo nawet tej większości nie zadowalnia, przeciwnie wszystkie jej frakcje występują z żądaniami niemożliwemi. Skąd *Pester Lloyd* czerpie wiadomość o tych niemożliwych żądaniach, trudno zbadać, gdy tutaj nikt nic o nich nie wie, a nadto gdy konferencje prawicy torują drogę zupełnemu porozumieniu jej z rządem. Tę krytykę obecnej chwili można byłoby jeszcze przebaczyć, bo skoro obecna sytuacja wydaje się trudną, to poniekąd wolno niechętnym snuć pesymistyczne przewidywania. Lecz bezwzględna krytyka przeszłości, ubiegłych 11 lat, to jest już ze strony *Pester Lloydu* albo nieznajomość rzeczy, albo po prostu zła wola. Jeżeli *Pester Lloyd* chce harcować na koniku jedności i siły państwa, a niemniej parlamentaryzmu, to nie wolno mu właśnie w tym zakresie nie znać, lub zaprzeczać zasług teraźniejszego rządu i większości.

Więc znowu trzeba przypomnieć, że dopiero ten rząd przywrócił p e ł n y parlament i normalne funkcjonowanie konstytucji, że ten rząd podniósł do znaczenia pierwszorzędnego wojskową potęgę państwa, że ten rząd podniósł ogromnie dochody państwa, a lubo i wydatki musi opędzać niebywałe nigdy przedtem, przecież przywrócił równowagę budżetu, a renty państwowe (czyli kredyt państwa) doprowadził prawie do *al pari*, że ten rząd zainicjował i dalej prowadzi ogromne dzieło ustawodawstwa socjalnego, że ten rząd przeprowadza reformę kodeksów i procedury, jakoteż reformę podatków. Przeciw zaś temu rządowi staje kto? tu i ówdzie skrajni, czy to niemieccy czy czescy, a z trudności nieodłącznych od parlamentarnego systemu cieszy się kto? Także skrajni, nieprzejednani, właśnie ci, do których *Pest Lloyd* taką ma słabość. Naiwnym się pokazuje ten organ węgierski, gdy doradza rządowi, żeby się oparł na opozycji, gdyż ona akceptuje fakta dokonane. Niewielka to łaska, akceptować to, czego zmienić się już nie da — ale nadto jest to nieprawdą. Na czem opiera *P. Lloyd* swoje twierdzenie? Kto go upoważnił do tego? Zapewne nie ci, którzy uważają wszystko to, co od 11 lat się dzieje za zgubne dla państwa, którzy negują wszystko, którzy wyznają program cofnięcia państwa na tory centralizmu i przewagi germanizmu, u których mógłby porządek i spokój być utrzymanym nie przez parlamentarne rządy, ale znowu tylko przez represję, przez policję i wojsko. Czy to są ideały organu liberalnej partji węgierskiej?

Tymczasem horoskopy *Pester Lloyda* zapewne się nie sprawdzą. Konferencje klubów prawicy, n a t e r a z ukończone, dają najlepszą otuchę. Rezultata obrad będą przedłożone w każdym klubie, przywódzcy porozumiewają się z rządem w miarę potrzeby, komisja parlamentarna będzie zatem niewątpliwie w tem położeniu, że będzie mogła ułożyć wspólny program taktyczny, tem bardziej, że spraw drażliwej politycznej natury obecnie nie ma. Interpelacje złośliwe, obliczone na zaburzenie obrad i sytuacji przez Herbstów, Plenerów, Exnerów itp. — dadzą może sposobność do oracyj opozycyjnych, ale nie mogą być niczem innem, jak tylko środkiem dla zaizbowej agitacji.

Koło polskie odbyło już dzisiaj posiedzenie, a jutro dalszy ciąg. Przedmiotem obrad były rezolucje sejmowe, a mianowicie sposoby poparcia ich. Podniesiono sprawę nabycia przez państwo kolei Karola Ludwika, ulepszenia sądownictwa (wniosek Madeyskiego), sprawę handlu nierogacizną i inne. Uchwalono polecić komisji parlamentarnej, żeby się starała razem z procedurą karną przeprowadzić także cywilną, a zwłaszcza niesporną, której się kraj domaga. Na posiedzeniu był minister Zaleski i wiele razy zabierał głos. Byłoby to bardzo pożądanem, żeby przez taki udział ministra w czynnościach Koła polskiego było utrzymywane ciągłe czucie jego z rządem, gdyż wzgląd ten bywał nieraz dawniej za poprzedniego ministra zaniedbywany ku obustronnej szkodzie.

MOWA
pos. Stanisława hr. Tarnowskiego

miana w tegorocznym Sejmie podczas debaty o sprawach szkolnych.

Z urzędu i z obowiązku zabieram głos, skoro poruszono sprawę szkół i władz szkolnych, a mam zaszczyt należeć do Rady szkolnej.

Muszę wyznać z wielką dla siebie przyjemnością, że we wszystkiem co słyszałem, nie znajduję właściwie powodu do odpierania zarzutów, bo ich naprawdę nie było, a o ile one były, na szczęście są bardzo łatwe do odparcia. I tak, pan Teliszewski przyznaje, że niektórzy nauczyciele tak pod względem uczenia jak i wychowywania dzieci spełniają swój obowiązek bardzo dobrze, chciałby tylko, żeby wszyscy spełniali go równie dobrze, a nie wszyscy są tacy. Tego chciałbym i ja najgoręcej, ale wszyscy doskonałymi być nie mogą; a jeżeli jest pewna liczba takich, którzy są dobrzy, to ostatecznie możemy na tem poprzestać, starając się naturalnie, żeby ta liczba wzrastała. Żąda dalej mówca poprzedni, ażeby w seminarjach byli nauczyciele wychowywani dobrze, to jest stosownie do swego przyszłego zawodu, a zarazem żeby to wychowanie nadawało im wyższy moralny kierunek. Nic słuszniejszego, i nic też innego i Rada szkolna nie żąda, ale sam szanowny poseł przyznaje, że ogółem nauczyciele chowani są starannie i dobrze. Chciałby dalej szanowny mówca, żeby w szkole samej mniej było starania o naukę jako taką (o czytanie, pisanie, rachowanie), a więcej o moralne wychowanie dziecka. Niech mi szanowny mówca wierzy, że ten wzgląd władze szkolne mają również na oku i pamięci, a jeżeli gdzie są chyby, to inspektorowie krajowi i okręgowi zwracają na to baczną uwagę i poprawiają co się da. Od razu wszystko poprawić się nie da.

Jeżeli dalej mówi p. Teliszewski, że podstawą rozwoju szkoły i oświaty w kraju jest łatwość porozumienia się między nauczycielem a uczniami, to któżby temu śmiał przeczyć? Ale kiedy mówi, że pod tym względem ludność ruska zostaje w pewnej niekorzyści, to w tej mierze mam prawo twierdzić, że się myli.

Co do nauczycielek, prawda, że te chowane są w seminarjach, których językiem wykładowym jest polski, ale żadna (żadna z tych, które chcą się kwalifikować do szkół ruskich i polskich razem) nie dostanie kwalifikacji, dopóki nie złoży surowego egzaminu z języka ruskiego. Egzaminatorami tych języków są pp. Partycki i Dziedzicki, nad których lepszych Rada szkolna nie mogła upatrzeć. Jeżeli znajomość języka ruskiego, jaką mają ci egzaminatorowie, nie wystarczy, to nie wiem, gdzie szukać takich, którzy byliby lepiej do tej czynności uzdolnieni.

Poseł hr. Dzieduszycki żąda, żeby szkoły przedewszystkiem zwracały uwagę na moralne wychowanie dziecka, i chce, żeby nauczyciel ten czuł się ściśle złączonym ze wsią, w której naucza, z całem jej życiem. Ma on z pewnością najzupełniejszą rację, ale nie miał racji w tem jednem, że przypuszczał, jakoby nauczyciel oddzielający się od szkoły i ludności wiejskiej, niemający poszanowania dla szkoły i dla tej ludności, ażeby nauczyciel taki miał być przez przełożonych dobrze widzianym. Nie, panowie, takiego pojęcia obowiązku władze szkolne właśnie od nauczyciela wymagają, a gdzie go nie ma, tam dopiero spadają upomnienia okręgowych i krajowych inspektorów. Dalej zwraca p. Dzieduszycki uwagę na książki. Prawda, dziecku, które nauki szkolne kończy, trzeba dać pokarm umysłowy, dać coś dobrego do czytania. Ale na tę potrzebę daje się baczność, i dwie oddawna, a trzecią świeżo książkę do czytania dla nauki dopełniającej wydano, które, jak nam się przynajmniej zdaje, dobrze tej potrzebie odpowiadają.

Twierdzi p. Dzieduszycki i znów równie słusznie, że trzeba mieć baczność na książki, które dostają się dzieciom, a może pośrednio i rodzicom. Oczywiście niepodobna jest ustrzedz się od wszystkich tych książek nieraz złych, które drogą odpustów i jarmarków dostają się do ludności wiejskiej, ale władze szkolne przez inspektorów i dyrektorów starają się, ażeby do rąk dziatwy szkolnej nic złego się nie dostało, i kiedy doszło do ich wiadomości, że przez nieuwagę, przez niedostateczne przejrzenie książki przy rozdawaniu nagród w końcu roku szkolnego, czyto dwór, czy pleban dawał książki dla dzieci niewłaściwe, wydano rozporządzenie, ażeby na nagrodę nie były dawane żadne inne książki prócz tych, które przez władze szkolne zostały polecone. Żeby zaś każdy mógł na pierwszy rzut oka te książki rozpoznać, podawano różne środki. Najpraktyczniejszym byłby ten, ażeby każda książka taka opatrzona była stampilą aprobacyjną, po której już bez czytania możnaby jednym rzutem oka poznać, że książka jest pewną i z zaufaniem ją nabyć i dziecku darować.

Że również w szkołach średnich i wyższych moralne wychowanie młodzieży jest rzeczą największej wagi; że młodzież z małych miasteczek, która przybywa do większych i zostaje tam bez opieki i dozoru, a często w złem otoczeniu może się zepsuć; że na to środkiem doskonałym byłoby chowanie młodzieży pod dozorem ścisłym, zwłaszcza młodzieży tej, która dozoru domowego dobrego nic ma, że tym środkiem doskonałym byłyby bursy. Któżby temu przeczył? Daj Boże, żeby znalazły się środki na ich zakładanie, a w takim razie nie sądzę, aby władze szkolne miały im być przeciwne.

I zapytuje p. Dzieduszycki, co się dzieje w szkołach średnich, o których reformie słyszy się od dawna; muszę w kilku słowach dać odpowiedź. Rzeczy te w większej części będą znane, jako podane dokładnie w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, wszelako przypomnienie krótkie może nie będzie zbyteczne, zwłaszcza że w tem przypomnieniu dadzą się dołożyć uwagi, których w sprawozdaniu urzędowem się nie znajduje.

Otóż o stanie szkół średnich i niedostatkach słyszało się wiele i przez wiele lat i słusznie. Było tych niedostatków wiele i jest jeszcze wiele. Jedne zwracały na siebie uwagę powszechną od razu, bo były uderzające, inne może znane są tylko tym, którzy stosunkom szkolnym przyglądają się z blizka.

I tak, jako słabe strony szkół, a zarazem jako środki zaradcze wskazywano głównie trzy rzeczy: Zarządy szkolne, czyli dyrekcje, siły nauczycielskie, a wreszcie książki naukowe.

Któż tego nie rozumie, że dyrektor rozumny, z taktem, przejęty swoim obowiązkiem, z wyższem pojęciem swego powołania i zadania szkoły, z uczuciem obywatelskiem wreszcie, że taki dyrektor na swój zakład musi działać dobrze i podnosić wyżej swoich podwładnych i uczniów. Dawniej skarżono się pod tym względem. Wytykano tu i ówdzie zdarzające się po szkołach zdrożności, na które dyrekcje patrzały przez szpary, a zatem stawały się współwinnemi; wskazywano wypadki, gdzie dyrektor sam podlegał niejednemu zarzutowi. Nie chcę twierdzić, ażeby wszystkie szkoły pod tym względem stały się doskonałe. Wszelako raczcie panowie wziąć do wiadomości, że gimnazjów dziesięć, a szkół realnych dwie dostało dyrektorów nowych, których wybrano z pomiędzy tego, co między nauczycielami odznaczało się najbardziej inteligencją, nauką, zamiłowaniem obowiązku i taktem. Ktoby porównał relacje dyrektorów z ostatnich lat kilku, a dzisiejsze, ktoby porównał zdania inspektorów z wizyt gimnazjalnych, przekonałby się o ile szerzej i głębiej pojmuje się te zadania i obowiązki, a w te stosunki wnika.

Przypadek zdarzył, a raczej czas, który nie stoi i ludzi jednych po drugich z pola usuwa, że przed rokiem mniej więcej trzech inspektorów krajowych dla zdrowia i lat podeszłych podało się do dymisji, a na ich miejsce wstąpiło trzech nowych i znów szukano ich z pomiędzy tego, co w całym stanie nauczycielskim było najznakomitszego, a znaleziono zdaje mi się bardzo trafnie. A tu w nawiasie pozwolę sobie wtrącić jeden szczegół, jako illustrację do tego systematycznego prześladowania Rusi, o którem słyszeliśmy tutaj przedwczoraj i wczoraj, a może bodaj czy nie dzisiaj, tych nieustannych krzywd, jakich rząd, (zwłaszcza obecny) dopuszcza się względem tej narodowości. Na poparcie tych skarg niech mi będzie wolno dodać jeden argument wymowny, a to ten, że na trzech świeżo mianowanych inspektorów jest dwóch Rusinów. Do skarbu zarzutów i dowodów systematycznego prześladowania pozwólcie panowie, że ofiaruję wam jeszcze i ten jeden.

Siły nauczycielskie! Mówiono, że w krajach stojących wyżej w cywilizacji, jak nasz, nauczyciel gimnazjalny jest właściwym filarem, dźwignią oświaty i nauki, że większą część pracy on nosi na swoich barkach, a u nas jakże inaczej! U nas same władze szkolne źle patrzą na takiego nauczyciela, który trudni się czemś więcej, jak bezpośrednim obowiązkiem, lekcjami, który się poświęca zadaniom naukowym.

Nie wiem, czy tak kiedy było — wiem, że tak nie jest. Rada szkolna zaleciła owszem osobnym okólnikiem jak najgoręcej nauczycielom, ażeby się tego rodzaju pracom poświęcali. Ten okólnik nie był początkiem, ale mógł być poparciem i zachętą. Przed nim już było Stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych, wyszłe z inicjatywy ich własnej, które rozgałęzione po całym kraju, mające swe kółka drobniejsze, w każdym niemal mieście, gdzie jest gimnazjum, zajmuje się kwestjami naukowami, dydaktycznemi i wychowania tak poważnie, tak trafnie, że ktoby chciał sobie zadać pracę przejrzenia sprawozdań, czy tych kółek, czy towarzystwa całego, lub też przejrzeć zeszyty organu tego towarzystwa, które się nazywa *Muzeum*, przekonałby się, że pod tym względem jest postęp bardzo znaczny. Czy chcę przez to powiedzieć, że wszyscy nauczyciele gimnazjalni są doskonali? Wszyscy doskonałymi nie będą nigdy, a dzisiaj zapewne nie jednemu z nich nie dostaje wiele. Ale i na to szuka się rady, a mianowicie:

Wyobraźcie sobie panowie, jakie są skutki tego, że młody człowiek tylko co wychodzący z uniwersytetu — (a na wydziale filozoficznym egzaminów nie ma) — zgłasza się na suplenta. Potrzeba go, dyrekcja gimnazjum przyjmuje go, nie wiedząc, jaki on jest, przeznacza mu ten lub ów przedmiot — pokazuje się, że on jest niezdolnym. Tymczasem, kto już do szkoły wszedł, pracował, usunąć go trudno. Słaby suplent uczy dalej, wreszcie zasiada do egzaminu na nauczyciela i ten egzamin znowu słabo, ale przecież zdaje. Tym sposobem dostają się do gimnazjów nauczyciele niezdolni. Szukając na to środka zaradczego Rada szkolna wydała odezwę do wydziałów filozoficznych obu uniwersytetów krajowych z żądaniem, żeby podawały jej wykaz uczniów wydziału filozoficznego, którzy kończą swoje czteroletnie kursa. Te wydziały zaś znają dobrze swoich uczniów, i mogą dać wskazówkę, jakim który z nich potrafi być nauczycielem. Wprawdzie zdarzyło mi się słyszeć niedawno, że jednym z powodów, dla których nasze nauki gimnazjalne nie stoją tak jak powinny, są właśnie uniwersytety, ich profesorowie w szczególności. Ci bawią się w szumne wykłady, prawią o tem, co ich zajmuje i bawi, a nie dbają o to, co uczniowie wiedzą i ile się uczą. Otóż profesorowie uniwersytetów są w tem położeniu nieszczęśliwem, że swoich uczniów pytać nie mogą i muszą poprzestawać na wykładach. Czy te wykłady są takie szumne, a puste? Za każdego ręczyć nie mogę, skoro sam jestem jednym z nich, ale ręczę za moich kolegów, że jest zawsze treść w tem, co mówią. Jeżeli zaś nie mają sposobu przekonać się, co uczeń umie, przez lekcje, przez wykłady same, to mają na to sposób inny i używają go wcale energicznie. Tym sposobem są seminarja, w których przyszły nauczyciel matematyki, filologji, języka niemieckiego, historji powszechnej, geografji i t. d. i t. d. kształci się szczegółowo w tej nauce i tam profesor ma wszelką sposobność poznania, jaki on jest, jakie jego zdolności i kształci go już zbliska bezpośrednio, każdego z osobna. Czy te seminarja są bezskuteczne? Gdybym chciał cytować, trwałoby za długo, ale imiona młodych ludzi, którzy wyszli z seminarjum historycznego Smolki, Zakrzewskiego albo Liskego, z seminarjum słowiańskiego Malinowskiego, niemieckiego Creizenacha, seminarjum filologicznego Morawskiego i Iskrzyckiego, seminarjum matematycznego Karlińskiego i dawniej Mertensa, a dziś Baranieckiego: są znane nietylko u nas w kraju, ale niektóre nawet za granicą i to bardzo zaszczytnie. Doprawdy nie uniwersytety więc winny, jeżeli siły nauczycielskie nie są zupełnie doskonałe. Ale Rada szkolna postąpiła bardzo mądrze, kiedy takich wykazów uczniów kończących nauki od uniwersytetów zażądała. Przez to będzie ona miała wiadomość, jaki stopień wykształcenia, zdolności posiadają i w jakim kierunku wykształcenia mogą być użytecznymi przy gimnazjum, ci uczniowie ukończeni, którzy się na suplentów zgłaszają. Swoją drogą być może, że komisje egzaminacyjne z profesorów uniwersyteckich złożone, nie znając bezpośrednio stosunków gimnazjalnych, mogą swoim sposobem egzaminowania czasem tu i ówdzie niezupełnie potrzebom gimnazjalnym odpowiedzieć. Mogą i one potrzebować wskazówek i uwag. W tym celu inspektorowie mają prawo być na egzaminach nauczycielskich. Z prawa tego wprawdzie dotąd użytku nie robili, ale że w tem może być także pewien środek praktyczny, więc i to robić się zaczyna. W tych dniach właśnie p. inspektor Samolewicz będzie obecnym egzaminom nauczycielskim w Krakowie.

Książki? — z pewnością naszym książkom także da się dużo zarzucić. Wiadomo panom, że kiedy zaprowadzono język polski w szkołach, książek naukowych polskich nie było wcale. Trzeba było ratować się tem, co się miało pod ręką; tłómaczyło albo przerabiało się książki niemieckie. Książki niemieckie przy całym ogromie niemieckiej nauki mają swoje bardzo wielkie wady: są one po największej części zawiłe, suche, do zrozumienia i nauki trudne; tej przejrzystości, tej łatwości układu i stylu, tej treściwości, jaką mają np. książki francuskie, które uczniowi niezmiernie naukę ułatwiają, tej niemieckie nie mają.

Mają zaś wadę jeszcze inną, a mianowicie tę, że podręczniki tych nauk właśnie, które najsilniej działają na umysł, na uczucie, na wyobraźnię młodego chłopca, które przez to wpływają bezpośrednio na formację jego sposobu myślenia, jego sposobu czucia i na podstawę jego przyszłego moralnego życia, nadają nieraz kierunek niewłaściwy i niezdrowy. Tak jak człowiek zbyt często uważa samego siebie za środek ciężkości świata, tak nic dziwnego, że każdy naród uważa siebie za środek ciężkości dziejów. W skutek tego książki niemieckie przy całej erudycji i tak zwanej objektywności, bez wiedzy autorów, może tak są układane, że całe dzieje świata muszą się naginać do spraw niemieckich i kończyć *ad majorem* ich *gloriam*. Że zaś książki niemieckie dla szkół austrjackich były po największej części albo wprost brane, albo przerabiane z książek pruskich, wynika z tego, że my dostawaliśmy z drugiej ręki okulary pruskie i przyzwyczailiśmy się na cały świat patrzeć przez te okulary do naszych oczu — doprawdy — nie bardzo dobrze dobrane.

Zmiana książek była rzeczą konieczną. Dawno już Rada szkolna poruczyła tę sprawę osobnej komisji: komisja wszakże zapewne skutkiem choroby a później śmierci niektórych swoich członków, była przez lat kilka nieczynną. Wznowiono ją. Nie mogę opisywać długo jej statutu organizacyjnego lub regulaminu, wspominam w dwóch słowach, że w skład jej wchodzą członkowie Rady szkolnej dobrani ile możności do liczby gimnazjalnych przedmiotów; każdy z nich jest przewodniczącym w grupie biegłych wybranych z profesorów uniwersytetów i gimnazjów. Każda książka już używana jest poddana ich rewizji i ma być osądzona jak i o ile potrzeba ją zmienić; czy bez zmiany dalej może być używaną, lub czy ma być odrzuconą. To samo robi się z książkami nowemi. Każda przechodzi przez taką cenzurę. Że nie wszystkie jeszcze poprawione być mogły, temu panowie nie będziecie się dziwić — wszelako jest już ich pewna liczba: arytmetyka dla szkół niższych, geometrja wykreślna, geografja, zoologja, nowa metoda nauki języka niemieckiego dla dwóch klas niższych, wypisy polskie dla czterech klas niższych, historja kraju rodzinnego dla wyższych. W robocie są wypisy polskie dla klas wyższych, historja powszechna, historja kościelna.

Co do samego planu naukowego, to ten także był poddany rewizji ścisłej. Tak jest w robocie nowa gramatyka języka łacińskiego, znacznie uproszczona i ułatwiona w tym celu, ażeby przez prędkie i ścisłe oswojenie się z formułami uczeń w klasach wyższych mógł więcej oddawać się czytaniu autorów, a mniej myśleć o regułach. Język niemiecki, o którego potrzebie i stanie niedość dobrym tyle mówiono, jest wzięty pod szczególną uwagę, i zrobiony jest początek zmiany samego sposobu nauczania.

Mianowicie dwoch profesorów: p. German, profesor szkół realnych, i p. Petelenz, dzisiejszy dyrektor gimnazjalny w Sanoku, wychodząc z zasady, że język żyjący musi sam dla siebie być środkiem nauki, a nie jego gramatyka, ułożyli nową metodę nauki języka niemieckiego, która została aprobowaną i w dwóch klasach pierwszych w gimnazjum wprowadzoną. Od roku wielkiego skutku wydać nie mogła, ale wydała skutek ten, że dzieci w I i II klasie, jak świadczą inspektorowie, dają sobie radę wcale nieźle z językiem niemieckim, tak, że zachodzi różnica rażąca między stopniem tej nauki w dwóch pierwszych klasach, a w następnych, gdzie ta metoda jeszcze wprowadzoną nie jest. Mamy nadzieję, że na rok przyszły trzecia klasa dostanie ciąg dalszy rzeczonej metody.

A język polski? I dla tego ułożyliśmy plan

nauk; ułożyliśmy i książki: wypisy dla czterech klas niższych, poprawione z dawnego wydania, potem wzory różnych rodzajów poezji i prozy dla klasy piątej, potem wybór wyjątków z autorów polskich dla trzech klas najwyższych. Tylko pytamy się sami siebie, czy to się na co przyda? Język polski jest jedną z tych nauk, które—wstyd przyznać—ale potrzebują najpilniejszej i najtroskliwszej opieki od szkół. Dla czego?

Zdawałoby się przecież, że to jest rzecz wrodzona, że jej nie trzeba się uczyć. Wrodzona, tak, ale zepsuta. Gdyby przejrzeć wypracowania uczniów gimnazjalnych, nawet te, które są poprawiane przez profesorów, gdyby idąc wyżej, zobaczyć to, co piszą uczniowie uniwersytetu, wreszcie to, co piszą ludzie dorośli w rozlicznych zawodach, a idąc najwyżej to, co piszą po najwyższych urzędach krajowych, tak samo jak rządowych, i w samych wreszcie władzach szkolnych — gdyby to wszystko przepatrzyć, pokazałoby się, że język ten jest zagrożony, jest w upadku, jest zepsuty!

Są powody zrozumiałe i okoliczności łagodzące. Przez lat 90 uczyliśmy się tylko po niemiecku i to sprawiło, że żywe uczucie tego języka i władanie nim przyrodzone zostało się tylko u prostego ludu, albo u tych, których rodzice bardzo starannie strzegli czystości tego języka.

My tu wogóle mówimy i piszemy po polsku tak, jak się mówi i pisze poprawnie językiem obcym.

Uczniowie umieją na pamięć wszystkie gramatyczne prawidła, odpowiadają bez wahania; kiedy piszą zadanie, to starają się nie obrazić żadnej reguły. Ale jeżeli u uczniów jest to już dziwnem, to cóż powiedzieć, jeżeli taki sposób mówienia i pisania znajdzie się u nauczycieli, albo u ludzi, którzy w tym języku piszą rozporządzenia i ustawy?

Język polski młodzieży, a na nieszczęście i wielu nauczycieli tak wygląda, jak język obcy dobrze wyuczony. Ten człowiek włada nim nieśmiało, pyta się, czy tak, jak pisze, jest dobrze czy źle, czy tak, czy nie — i zagląda do słownika i do gramatyki. Mówić przytem o żywotności tego języka, o piękności jego stylu trudno; dobrze już, jeżeli nie ma zwrotów wprost wziętych z języka niemieckiego lub innego.

Ten biedny język pod naszem piórem wygląda tak, jak ów sztywny lokaj, z którego się śmieje Mickiewicz, że:

„Nie śmie rąk ruszyć, ani głowy skrzywić,
„Żeby się gramatyce niczem nie sprzeciwić."

Myśmy mieli gramatykę w krwi, uczyliśmy się jej z Kopczyńskiego tylko, ale umieliśmy mówić.

Co na to poradzić? Właśnie zastanawiamy się nad tem pytaniem, mamy je rozwiązać gruntownie i szukać sposobu. Czy go znajdziemy? Nie śmiem się spodziewać. Złe leży za głęboko, żeby jakaś władza, jakieś rozporządzenia mogły je usunąć. A to rozpowszechnienie i zastarzałość złego zkąd pochodzą? Oto ztąd, że oprócz zepsucia języka przez wpływ niemieckiego jest jeszcze drugi powód bardzo silny. Tym powodem są perjodyczne pisma, pisane zawsze w pośpiechu, na kolanie, bez uwagi, po większej części źle pisane przez ludzi, którzy nie czują tego, że kaleczą i szpecą język. My czytamy prawie tylko te dzienniki, a przynajmniej bardzo mało co innego i nie zastanawiamy się nad błędami, wciągamy je w siebie, oswajamy się z niemi tak, że ich już czuć nie umiemy, a im dłużej to trwa, tem oczywiście dzieje się gorzej.

To jest jeden z głównych powodów zepsucia naszego języka. Na to znów władze szkolne, ani rozporządzenia nie poradzą. Jedyny sposób czytać dobre rzeczy, czytać książki pisane prawdziwym polskim językiem, czytać od dzieciństwa do śmierci, a wtedy w drugiem może pokoleniu potrafimy język podnieść.

To miałem powiedzieć co do dyrekcji, ciał nauczycielskich i książek, tudzież tych zmian planu naukowego, o które zapytywał p. Dzieduszycki.

Ale jest jeszcze jeden czynnik w szkołach najważniejszy, bo jaki będzie on, taka będzie przyszłość kraju. Jest nim ta młodzież szkolna, między którą formują się, a niebawem wystąpią na scenę życia ci, którzy będą decydować o losach naszego kraju we wszystkich gałęziach jego życia. Jaki więc jest ten czynnik? Wszystkie dyrekcje gimnazjalne, wszyscy inspektorowie zgadzają się ze smutkiem na to, że materjał uczniów w naszych gimnazjach jest słaby. To są chłopcy mało rozwinięte i mało myślące. Powód jest oczywisty. Przymus szkolny sprawia, że każde dziecko uczyć się musi, rodzice po ukończeniu szkół ludowych przez zaślepioną miłość rodzicielską i naiwną wiarę w lepszy los tego dziecka pchają je wyżej; to dziecko wchodzi do szkoły średniej niedostatecznie przygotowane, w każdym razie z umysłem mało rozbudzonym, dostaje się do nauk trudniejszych; w klasie tymczasem jest uczniów tak wielu, że nauczyciel zmuszony uczyć, pytać, poprawiać zadania, niepodobna, by każdą z tych głów mógł otwierać osobno, poprzestaje więc na tem, że chłopiec odpowiada jako tako. Chłopiec więc przechodzi do klasy drugiej, do trzeciej itd., a nareszcie przychodzi egzamin dojrzałości. Ten z natury rzeczy i z prawa ma być miarą rozwinięcia zdolności myślenia tej młodzieży i tem chce go mieć ustawa. Egzamin dojrzałości wykazuje tymczasem, że chłopiec wyuczył się tego albo tego przedmiotu, odpowiada nieźle, ale zarazem wykazuje, że ma rozum bardzo mało rozwinięty, że bardzo mało myśli, że jest niedojrzałym. Cóż będzie? Więc go zatrzymać? Jakiem prawem, jeżeli przez 8 klas on przeszedł, a od niego tego myślenia, tego rozumienia dosyć nie żądano. Byłaby to niesprawiedliwość, byłaby to krzywda. Nie można przy ostatecznym egzaminie żądać więcej, aniżeli się żądało przez cały ciąg szkół. Z tego wynika, że on jako tako średnio odpowiada na pytania mu zadane, dostaje świadectwo dojrzałości i przechodzi do uniwersytetu. Tam walczy co prawda nieraz heroicznie z niedostatkiem i nędzą, rękami i nogami dźwiga się, aby się jakoś wydobyć. Z taką budującą, heroiczną wytrwałością, godną najwyższego podziwienia, ale ze zdolnością małą, kiedy znów uniwersytet skończył, znowu przez wzgląd na pracę przepuszcza się go z niedostatecznym stopniem rozwinięcia umysłowego i wychodzi młody człowiek ukończony, który w żadnym zawodzie, do jakiego się uda, zdolnym nie będzie.

To jest przyszłość bardzo zastraszająca. Jak na nią radzić? Ministerjum znalazło sposób — mojem zdaniem — zły, a mianowicie żąda wyższej opłaty od uczniów gimnazjalnych. To jest uciążliwość dla wielu zbyt wielka. To jest środek niepiękny i wstrętny, to jest wreszcie środek zły, bo chłopiec właśnie ten, który opłaty uiścić nie może, może być najzdolniejszym ze wszystkich. Ten środek jest z pewnością zły, według mego osobistego zdania, lepszem byłoby, ażeby tak jak w liceach francuskich odbywają się egzamina po każdej dywizji t. j. po 3 latach, u nas po klasie czwartej, na przejściu do gimnazjum wyższego, urządzić rodzaj egzaminu dojrzałości.

Wtedyby chłopcy zdolniejsi tylko przeszli do gimnazjum wyższego, a ci, którzyby go nie zdali, byliby jeszcze młodzi tak, że każdego innego zawodu próbowaćby mogli, a przecież są już poduczeni, podkształceni i to im nie przepadnie. Przeciw temu jest jednak wzgląd ważny. Oto egzamina dojrzałości po ósmej klasie, w której mniejsza jest liczba uczniów, zabierają tyle czasu, że pociągają za sobą przynajmniej na dni 10 pewne zawieszenie szkolnego porządku. Egzamin po klasie czwartej, nierównie liczniejszej, sprowadziłby to, że cała funkcja szkolna musiałaby ustać na ten czas; i to był wzgląd, dla którego Rada szkolna na ten projekt zdecydować się nie mogła. Ale znalazła inny. W tym wyjątkowym roku, kiedy zabrakło naraz 3 inspektorów krajowych, JE. Namiestnik, chcąc jakoś złemu zaradzić, zastąpił ich profesorami uniwersytetów, a jeżeli zrobił im ten zaszczyt, że w tej Izbie, zagajając Sejm teraźniejszy, wyraził im swoję wdzięczność, to niech pozwoli, ażebym odpowiedział, że wdzięczność należy się jemu od nas za zaszczyt, że nas do tego zadania powołał, i żebym dodał oświadczenie, któremu z pewnością żaden z moich kolegów nie zaprzeczy, oświadczenie gotowości, pomagania mu szczerze i gorliwie, jak kto może najlepiej w tych zdrowych i uzdrawiających zamiarach, które ma, i krokach, które przedsiębierze. Otóż ta czynność inspektorska przy egzaminach dojrzałości doprowadziła wszystkich do jednego rezultatu, do spostrzeżenia, że stopień umysłowego zajęcia, że zdolności myślenia gimnazjalnej młodzieży nie są dość wysokie.

Oczywiście nikt nie pomyśli, jakoby nie było wcale chłopców myślących, rozumnych i rozwiniętych, prosta rzecz, że w każdej klasie są tacy — tylko procent ich nie jest dostateczny. Więc cóż na to poradzić? Skoro nie godzi się ze względu na przyszłość kraju puszczać takiego, który nie jest przygotowany do wyższych nauk, skoro więc nie godzi się zatrzymywać takiego, który się przez klasy jakoś przepchał, wyjść z tego można tylko tym sposobem, że się wprowadzi ostrzejszą klasyfikację we wszystkich klasach, a mianowicie przy wstępie do gimnazjum, potem w każdej klasie z osobna, a w szczególności w 4, potem znowu we wszystkich, a zwłaszcza w ostatniej, ósmej. Tym sposobem chłopak, który przy ostrzejszej klasyfikacji zatrzymany jest w klasie, albo wreszcie wyuczy się czegoś, albo sobie powie, że temu nie podoła i poszuka innego zawodu.

I wtedy materjał gimnazjalny będzie mniej liczny, ale z pewnością lepiej dobrany; wyrobi się on i wykształci lepiej później w uniwersytecie. Takie rozporządzenie, zalecające ostrzejszą klasyfikację, wyszło z Rady szkolnej do wszystkich dyrekcyj gimnazjalnych. O innych rozporządzeniach, tyczących się egzaminów dojrzałości, mógłbym opowiadać bardzo wiele, ale wzięlibyście mi panowie za złe, gdybym was jeszcze dłużej trzymał. Wspomnę tylko, że obejmują one temata i nadzór egzaminów piśmiennych, świadectwa i prawdziwie polskie nazwy stopni postępu, sposób pytania z różnych przedmiotów i t. d.

Jedno jeszcze muszę dodać, to, że co w zakresie Rady szkolnej było pod tym względem do zrobienia, to w znacznej mierze jest już zrobionem. Są jednak rzeczy, których rozstrzygać ona już nie może, musi się odnosić do ministerjum. Takie są naprzykład znane dyspenzy od niektórych przedmiotów przy egzaminach dojrzałości. Są one natchnione jakąś litością względem uczniów i może byłyby dobre i skuteczne, gdyby były inaczej zastosowane, ale zastosowane są najgorzej. Na przykład: uczniowie, którzy przez ostatnie dwa lata w gimnazjum mieli stopień celujący z historji i fizyki nie są obowiązani zdawać tych przedmiotów przy egzaminach dojrzałości. Cóż z tego wynika? Przepis żąda, aby uczniowie przy egzaminie dojrzałości zdawali sprawę z całości i ze zrozumienia przedmiotu taka dyspenza tego właśnie nie dopuszcza. W klasie kiedy miał małe partje przedmiotu, nauczył się ich uczeń doskonale i dostał stopień celujący; ale potem pewny, że przy egzaminie pytanym nie będzie, więcej nie myśli o tym przedmiocie i siadając do egzaminu dojrzałości może już mało lub nic nie wie o tem, co umiał w klasie 6 i 7-mej. Z tego wynika, że nieraz uczniowie średni, nie uwolnieni od egzaminu z historji więcej umieją od tych celujących, a uwolnionych. Rozumiałbym, gdyby ministerjum dopuściło dyspenzę od języków starożytnych. Uczeń, który w 8-mej klasie ma do czynienia z Horacym, Tacytem, Katonem i Sofoklesem, który egzamin pisemny zdał dobrze, — o tym uczniu nauczyciel może być pewnym, że on da sobie radę z językami starożytnemi. Tu osobne przygotowanie może nie być potrzebnem; ale przy przedmiotach takich, jak historja lub fizyka jest potrzebnem i Rada szkolna krajowa zrobiła tę uwagę wyższym władzom szkolnym.

Jest jeszcze jeden przedmiot, od którego wszyscy uczniowie uwolnieni są raz na zawsze przy egzaminach dojrzałości; tym przedmiotem jest religja. Znowu wzgląd, aby dzieci nie przeciążać, znów miłosierdzie, ale źle umieszczone. Pomyślcie panowie: chłopiec, który przez wszystkie klasy gimnazjalne wie z góry, że z tego przedmiotu nie będzie zdawał egzaminu dojrzałości, musi sądzić, że to jest przedmiot małej wagi, przedmiot, który władze same lekceważą, to nie jest nauka, ale tylko forma, którą się zachowuje tylko dla przyzwoitości. Jakie z tego dalsze konsekwencje, łatwo sobie wyobrazić. Chłopiec, który w tem wyobrażeniu rósł, który nabrał koniecznie bez swej winy pewnego lekceważenia tej nauki, potem staje się przystępnym każdej niedorzeczności i przewrotności, jaką gdziebądź usłyszy lub przeczyta. Otóż Rada szkolna zrobiła przedstawienie do ministerjum, żeby nauka religji w egzaminie dojrzałości przywróconą była.

A więc dyrekcja, książki, wreszcie te rozporządzenia, które mają wpłynąć na podniesienie poziomu umysłowego uczniów, oto co pod tym względem zrobiła Rada szkolna. Ale ona sama złemu nie zaradzi. Zwłaszcza co do umysłowego rozwinięcia uczniów, to tu żadna władza nie pomoże, ona nie potrafi obudzić myślenia, jeżeli dom nie dostarczy jej dziecka, u którego władza uczucia, myślenie, refleksja, wyobraźnia nie są już do pewnego stopnia rozwinięte. Wiem, że od bardzo wielkiej liczby rodziców nie można żądać, aby dziecku dali ten konieczny pierwszy wstęp do wychowania; ale tem większy obowiązek spada na rodziców wykształconych. Niech ci przysyłają do szkoły dzieci rozbudzone, myślące, obznajomione przy słuchaniu rozmowy starszych z rzeczami wyższemi, przyzwyczajone o takich rzeczach myśleć i takich po dziecinnemu, ale już w najmłodszych latach pragnąć. A jeżeli dziecko widzi w domu, że ojciec nie czyta nic, tylko tę gazetę, która się znajduje w jego kawiarni, matka mało co więcej (zawsze trochę więcej), jeżeli słyszy rozmowę, albo tylko o rzeczach najzupełniej potocznych, albo znowu młócenie tej samej pustej słomy, którą ojciec dobrodziej z tej samej gazety wyciągnie, czy możemy żądać, żeby to dziecko miało umysł rozbudzony i rozwinięty? Panowie! we wszelkiem wychowaniu działa się przedewszystkiem przykładem. Jeśli chcemy, żeby nasze dzieci nie miały jakiej wady, to zaczynajmy od tego, abyśmy im w sobie jej nie pokazali. Jeśli chcemy, aby nasze dzieci były oświecone, cywilizowane, pielęgnujmy oświecenie w sobie. I tu jest rzecz bolesna do powiedzenia, ale niestety prawdziwa. Ze wszystkich krajów polskich żaden nie czyta tak mało jak Galicja. Spytajcie panowie wszystkich księgarzy, czy ich nie bierze rozpacz, że żadna książka nigdy się nie rozejdzie. (Głosy: tak jest).

Gdzie są te czasy, kiedy dzieci chowały się w ciągłej atmosferze umysłowego życia polskiego naprzód, a i zagranicznego także, kiedy przez rodziców zajętych czytaniem poważnem, rozumnem, szlachetnem, to wszystko dochodziło do dzieci i kształciło je naturalnie a ustawicznie. Ale nie mówiąc o innych czasach, dzisiaj w Warszawie, w Królestwie polskiem, w tych stosunkach opłakanych, takich, że oni nieledwie nic porządnego polskiego do rąk dostać nie mogą, oni przecie czytają. U nas, boję się powtarzać złego konceptu, który słyszałem niedawno, że prócz innych zaraźliwych chorób, od których szukamy zabezpieczenia, jest jeszcze jedna zaraza, która się nazywa „wstręt do druku". Jeszcze raz powtarzam, jeśli chcemy, żeby dzieci nasze były oświecone, oświecajmy się sami i nie dajmy oświacie upadać. To niebezpieczeństwo może nam grozić.

Jeden z mądrych Niemców, Gerwinus, jeśli się nie mylę, mówił, że w naszym wieku oświata rozlała się bardzo szeroko, ale rozlała się płytko. Wierzę, że kiedyś, jak ona to dno dobrze przesiąknie i na niem swój osad złoży, że wtedy z tego zasilonego gruntu może wzróść zdrowy i silny pień cywilizacji. Ale do tego daleko, a tymczasem co może nastąpić? Zaniedbanie się w oświacie i jej obniżenie.

Na naszej odpowiedzialności jest coś bliższego, są bezpośrednio po nas następujące lata i pokolenia. Chodzi o to, aby w tych czasach, pokoleniach najbliższych oświata i cywilizacja nie zniżyła się w swoim poziomie, ale aby weszła wyżej.

Jeśli to się nie stanie, to ci, którzy kiedyś po nas nastąpią, chociaż bymieli najlepsze środki i zdolności, będą musieli poprawiać, dopędzać to cośmy zaniedbali albo opuścili i o tyle im będzie trudniej. Chodzi o to, aby poziom umysłowy, aby cywilizacja nie podupadała, ale trzymała się w mierze i szła w górę.

To jest nasz obowiązek naprzód względem naszych dzieci, potem względem szkoły, a następnie względem całej przyszłości kraju. Szkoła i władze szkolne, robią co jest w ich mocy, żeby do tego złego nie przyszło.

Znam wartość czasu i przepraszam panów najmocniej, żem go tyle zabrał. Ale widzicie panowie sami i przyznacie, że chcąc o tych rzeczach choć najogólniejsze dać wyobrażenie, w kilku słowach doprawdy zrobić tego nie mogłem. (Brawa i oklaski).

Z Izby sądowej.

Wadowice 5 grudnia.

Zanim przyszło do przesłuchania świadków, rozegrało się na dzisiejszem posiedzeniu kilka zajmujących scen: Zażądał mianowicie głosu świadek Winzer i oświadczył, iż przesłuchiwany podczas rozprawy głównej mówił nieprawdę, bo się dał namówić. Szczegółowo opowiada teraz Winzer, jak wychodźców w kancelarji zamykano, jak ich nigdzie nie wypuszczano, nawet wówczas, gdy chcieli pójść napić się wody; jak Iwanicki przychodził do kancelarji i t. d.

Przew. (do Winzera): Pan mówisz, że pana namawiano. Jakże to było?

Winzer. Herz wyczytał w akcie oskarżenia, co ja mówiłem w śledztwie, więc w poczekalni namawiał mnie, bym inaczej zeznawał, że oni za to pamiętać o mnie będą, bo ja zbiedniałem i w kryminale prawie wzrok straciłem.

Przew. Czy Herz namawiał i innych?

Wizner. Namawiał, żeby zmienili protokół. Przecież ja prawdę w śledztwie powiedziałem; pan sędzia nie ciągnął mnie za język.

Przywołany Herz przeczy zeznaniom Winzera, którego ajencja musiała oddalić, nie chcąc brać za niego odpowiedzialności, bo wyłudzał od wychodźców po 5—6 zł.

Winzer zirytowany pyta Herza, dla czego wychodźców żandarmami straszył.

Nastąpiła konfrontacja Herschlowitza z Landererem i Barberem. Obaj oni obciążają Herschlowitza, Barber opowiada i powołuje się na zapisany w swoim notesie fakt, że Herschlowitz obdarł raz 5 kobiet emigrujących do Ameryki na 118 zł., że za przewóz przez rzekę, za których płaciło się po cencie od osoby, wziął od nich raz 15 zł., drugi raz 11 zł., tłumacząc tym kobietom, że przewóz dla tego taki drogi, bo to już pruska woda. Landerer opowiada równie bezczelne fakta oszustwa, np. taki, iż Herschlowitz wyprowadził wychodźców za most w Oświęcimie i powiedział im, że już są do Prus przemyceni i za to pobrał od nich 56 zł.

Na to powiada Herschlowitz, że podane przez Barbera i Landerera zeznania są aktem zemsty za to, że mówił wczoraj źle o ajencji. Biorąc odwet za to, opowiada o jakiejś kartce, którą Klausner z więzienia chciał wysłać do Löwenberga.

Ponieważ współobwiniony Seckler oświadcza, iż ma tę kartkę w celi więziennej, poleca więc przewodniczący, aby ordynans udał się zaraz z Secklerem do kryminału i kartkę przyniósł.

Po tych scenach wezwani zostali na salę świadkowie. Na dzisiejszą rozprawę przybyć ich miało 20. Nie stawiło się dwóch tylko.

Pierwszy staje p. Władysław Poller, rodem z Krakowa, 33 lat liczący, dawniej urzędnik ruchu kolei państwowej w Suchy, obecnie porucznik. Po złożeniu przysięgi zeznaje świadek, że co do żandarmerji były wypadki, iż aresztowała ona ludzi z pociągów odchodzących do Żywca. Co do Schönera wzbudziły we świadku podejrzenia nadawane przezeń depesze tej treści: „50 Kisten verpackt, 20 Stück abgegangen", i t. d. Schöner kręcił się około pociągów i nieraz posyłał po żandarmerję. Na to wezwanie przychodził zwykle Hubeny albo inny żandarm. Nieraz służbowe względy skłaniały urzędników do posłania po żandarmerję; wtedy nie przychodziła ona, na wezwanie Schönera jednak stawiała się zawsze. Opowiada wreszcie świadek, iż raz z pociągu w ruchu już będącego, wyciągał żandarm kogoś za kołnierz. Świadek zwrócił raz uwagę żandarma na wychodźców jadących ku Oświęcimowi. Żandarm kiwnął ręką i nie aresztował wychodźców.

Co do posługacza kolejowego Widucha zeznaje świadek, że był pijakiem, awanturnikiem, w ogóle człowiekiem do wszystkiego zdolnym. Dziwić się należało, gdy się rozeszła wieść, iż Widuch kupuje realność w Suchy za 600 zł. Mając dzieci, nie mógł z kilkudziesięciocentowej dziennej płacy oszczędzić takiej kwoty.

Przew. Czy aresztowano wychodźców, jadących w stronę Oświęcimia?

Świadek. Nigdy nie widziałem.

W obec zeznań świadka, broni się Schöner, iż do pociągu musiał wychodzić, bo wymagały tego jego obowiązki restauratorskie. — Widuch oświadcza, iż „panowie urzędnicy lepiej wiedzieli o Amerykanach niż my". Widuch prosi o stwierdzenie, iż do Suchy przywiózł, wstępując w służbę, gotówką 400 zł., a dziś ma długów około 150 zł.

Jako drugi świadek staje p. Wilhelm Gałuszka, niegdyś urzędnik kolei państwowej w Suchy, obecnie w Krakowie. Zaprzysiężony zeznaje, iż widział raz grupę ludzi aresztowanych przez żandarmerję przed południem. Ludzie ci odjechali pociągiem popołudniowym na Skawinę, prawdopodobnie do Oświęcimia. Co do Schönera, ten zwykle bywał przy pociągach nocnych i dziennych, a świadek żywił nie podejrzenie, ale pewność, że działa on w interesie oświęcimskiej firmy. Co do żandarmerji, świadek nie ma pewności, tylko podejrzenia. O Widuchu słyszał, że był dla firmy czynnym.

Trzeci świadek, b. portjer kolejowy w Suchy, Jan Szczurek, pod przysięgą zeznaje, że o ile zauważył, to Schöner i Widuch mieli do czynienia „niby z tymi Amerykanami." Gdy przybył pociąg z Sącza, to Schöner jak błyskawica leciał ku niemu z peronu, a pierwszem jego pytaniem było, jakie osoby i ile ich jedzie w pociągu. Widuch także zapytywał o to, i jeżeli wychodźcy mieli bilety do Dziedzic, to im takowe odbierał. Schöner groził ludziom, gdy na Oświęcim jechać nie chcieli; zastępował im drogę. Zastraszeni wychodźcy kryli się za wagony; wówczas ścigał ich Schöner z żandarmami i wyciągał z za wozów. Działo się to publicznie; świadek mówił o tem z różnymi ludźmi, z księżmi. Zdawało się, że w Suchy świat nie istnieje, że nie ma sprawiedliwości, tak katowano i mordowano. Raz jechała kobieta karmiąca dziecko, żona leśniczego z Sidziny, siostra księdza z Żywca, do brata swego. Żandarmerja wzięła ją za emigrantkę: zaczęto szarpać biedną kobietę, choć tłumaczyła się że nie jedzie do Ameryki. Nie wierzono jej. Niewinnych ludzi poniewierano.

Raz jechali stolarze do Żywca, żandarmerja pościć ich nie chciała, myśląc, że to wychodźcy. Do Żywca i Dziedzic wychodźcom nie wolno było jechać. Raz grupa wychodźców miała bilety do Dziedzic. Świadek zwrócony do nich, wywołał, iż trzecie już dzwonienie, należy więc wsiadać do wagonów. Przed grupą stał żandarm Schneider z bagnetem i ani jednego wychodźcy nie puścił. Za to, że oznajmił świadek wychodźcom o pociągu, do którego mieli bilety, groził mu Schneider, iż zaskarży go przez dyrekcję do Namiestnictwa o to, że przeszkody ajencji robi i że wkrótce stanie przed kratkami. Gdy świadek wywoływał III klasie pociąg do Żywca wychodzący, wówczas robił hałasy Schöner, by wychodźcy nie słyszeli, a następnie wyprowadził świadka z sali.

Przew. Ale nie było ani jednego wypadku by aresztowano wychodźców, jadących przez Skawinę do Oświęcimia?

Świadek. Nigdy — ani razu.

Co do Widucha zeznaje świadek, że widział, jak Widuch odbierał wychodźcom bilety kolejowe do Żywca.

Skonfrontowany z świadkiem Schöner, oświadcza, iż kłamstwem jest wszystko, co Szczurek powiedział.

Przew. (do świadka). Czy p. naczelnik Heumann wiedział o działalności Schönera i żandarmerji, czy wiedział, że Barber mieszka na stacji?

Świadek. Dlaczegożby nie? Świadek donosił, iż siedzi w budzie poza stacją, że mu dzieci popuchły, dla niego przecież nie było mieszkania w budynku stacyjnym, a dla Barbera było. (Przewodniczący konstatuje, iż Barber sypiał z kelnerami Schönera). Mimo namów, świadek nie poszedł w służbę Schönera, a o praktykach ajencji dowiedział się od Krasuskiego, który mu radził drzeć żydów wyzyskujących wychodźców.

Obrońca dr. Korn pyta świadka, dlaczego nie donosił o tem, co się dziać miało, ani urzędnikom kolei, przyjeżdżającym z Krakowa, ani p. dyrektorowi Koloswaremu, ani porucznikowi żandarmerji w Wadowicach. Świadek mówi, że to do niego nie należało.

Przew. zauważa, iż to było rzeczą naczelnika Heumanna.

Widuch skonfrontowany mówi, iż świadek Szczurek cierpi na pomieszanie zmysłów.

Przewodniczący (do Widucha): Czy to Klausnera wskazówka, żeby posądzać świadka o pomieszanie zmysłów. (Członkowie trybunału potwierdzają, iż Klausner pouczył gestem Widucha, żeby Szczurka posądzić o pomieszanie zmysłów). Krasuski sądzi również, iż Szczurek cierpi na pomieszanie zmysłów. Schöner twierdzi, iż zeznania Szczurka podyktowane są złością, albowiem oskarżony nie chciał mu płacić pieniędzy i przypuścić go do interesu.

* * *

Po południu odbywało się dalsze przesłuchiwanie świadków. Jeden ze świadków pojawił się ku ogólnemu zgorszeniu w stanie nieprzytomnym i dla tego musiano odroczyć jego przesłuchanie.

Zeznawał pierwszy szynkarz Reichenbaum z Suchy. Potwierdza on, że żandarmerja aresztowała jedynie wychodźców, chcących jechać na Żywiec; jadących na Oświęcim puszczała wolno. To samo zeznają: konduktor Władysław Drozdowski i konduktor Michał Tracz. Dalszy świadek, konduktor Jan Kopczyński, jeździł z ciężarowemi pociągami, dla tego zeznania jego są obojętne dla sprawy.

Podane już wyżej szczegóły o żandarmerji i Schönerze stwierdzają następni świadkowie: Michał Porzycki, krawiec z Żywca, i Teofil Miśko, bremzer kolei państwowej, wreszcie Stefan Hubasiak, przesuwacz wagonów.

Z całego szeregu innych świadków budzą zajęcie zeznania Hilarego Czekajskiego, konduktora. W pociągu, prowadzonym przez niego, przyjechało raz 2 wychodźców z nabytemi już do Żywca kartami. Wychodźców tych zmusili Widuch i Szram do kupna nowych biletów na Oświęcim. Świadek Czekajski poszedł z wychodźcami, by przedłożyć postenführerowi Hubenemu ich skargę na Widucha i Szrama. Skarżący zostali z niczem odprawieni. Innym razem widział świadek, jak postenführer Hubeny „chwycił za łby" Amerykanów i z pociągu żywieckiego zaciągnął ich do pociągu oświęcimskiego. Świadek chciał Hubeny'ego zaskarżyć, został wszakże sam przez niego zaskarżony i skazany przez sąd w Slemieniu na karę 5 zł. za nieuprawnione mieszanie się do czynności urzędowych. Świadek Czekajski mówił o tem i żalił się przed portjerem Szczurkiem, na co ten ostatni powiedział: „Ej, to cały handel ludźmi! Ale trzeba być cicho, bo tam są wielkie figury związane." Szczurek te potwierdza, mówiąc, iż było wielkie zgorszenie z powodu podobnego postępowania z ludźmi.

Rada miasta Lwowa.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się odpowiedzią p. prezydenta na interpelację radnych Niemczynowskiego i Kordysa, w sprawie konfekcji uniformów dla urzędników państwowych przez osoby nie posiadające patentu na samodzielnych majstrów.

W odpowiedzi swojej rzekł p. prezydent, iż w tej sprawie zarządził już dochodzenia, a o ich wyniku nie omieszka uwiadomić reprezentację miejską.

Następnie uwiadomił pan prezydent Radę, że trybunał administracyjny odrzucił protest pp. Dybusia i Feita przeciw ostatnim wyborom miejskim, jako zupełnie nieuzasadniony.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego a tu sprawa bojków, zajmujących z owocami stanowiska na placach: krakowskim i halickim, długą wywołała rozprawę.

Co do straganów na placu krakowskim nie było różnicy zdań między magistratem, który wydzierżawił już na rok przyszły bojkom dawne ich stanowiska na tym placu, a Radą, która bez protestu akt wydzierżawienia do zatwierdzającej wiadomości przyjęła.

Gorzej powodziło się bojkom synowódzkim, którzy pod wodzą p. Tyszowniekiego zasiedzieli już parafję na placu Halickim. Przeciw ich straganom, koło których kupi się młodzież szkolna kupując śliwki i orzechy, wyruszyła w pole Sekcja IV a atakiem dowodził, niestety, najbliższy sąsiad bojków, radny Pipes. Żądał on w imieniu Sekcji, aby na przyszłość usunąć stragany bojków z placu Halickiego a przenieść je na inne miejsce. Stawił więc wniosek, aby nie wydzierżawiać tych stanowisk przez licytację ale z wolnej ręki wynająć je tylko na półroku do końca czerwca 1890.

W obronie synowódzkich bojków stanęli radni: ks. kan. Mazurak i p. Heppe. Pierwszy z nich tak dzielnie bronił zagrożonych rumacją bojków, iż w zapale szlachetnej walki, nazwał ich prawdziwą ozdobą placu Halickiego, gdyż tłumią oni wonią sprzedawanych owoców niemiłe zapachy pozostałe z ław rzeźniczych, zasłaniają daszkami swoich straganów niezupełnie estetyczny widok na pawilonik sterczący przed frontem „centralnej kawiarni", a nawet uzupełniają swojemi latarkami miejskie, niekoniecznie zbyt świetne, oświetlenie placu.

Ks. kanonik radził przeto, aby poczciwych bojków, którzy tradycyjnie zrośli się z naszem miastem, nie rugować z ich sadyb i nie utrudniać im tej handlowej walki, którą staczają oni z coraz liczniejszemi żydowskiemi owocarniami.

Radny p. Heppe zgadzał się po części z ks. Mazurakiem, twierdząc, że dotąd nie ma jeszcze koniecznej potrzeby usunięcia bojków z placu Halickiego, lecz widocznie mniej miłujący owoce naszych bojków, zażądał, aby równą miarką mierzyć wszystkim, a więc aby, usuwając bojków stragany, usunąć zarazem z Halickiego placu ławy rzeźnickie.

Postawił przeto wniosek, aby na r. 1890 pozostawić w spokoju bojków, ale aby do końca przyszłego roku magistrat wyszukał inny plac tak dla nich jak i dla ław rzeźniczych.

Ten pośredniczący wniosek przyjęła Rada i przeszła do dalszych spraw porządku dziennego.

Była nią druga uchwała co do prestacji dla szkoły przemysłowej. Powzięto ją jednogłośnie, lecz przy tej sposobności rad. Markiewicz postawił formalny wniosek — który będzie regulaminowo traktowany — na założenie we Lwowie państwowej szkoły przemysłowej, a rad. Sokal przypomniał, że tutejsza Izba handlowa i przemysłowa, z okazji jubileuszu Cesarza, utworzyła fundację z kapitałem 12.000 zł. na założenie szkoły handlowej.

Następna sprawa znów wywołała długą rozprawę. Była nią sprawa zakupna realności pp. Biesiadeckich na cele szkolne. Tu przeciw wnioskowi magistratu wystąpił cały szereg mówców z argumentami, że ta realność nie nadaje się wcale na pomieszczenie szkoły. Po przemówieniach przeto pp. Zimy, Goldmanna, Byka, Bardasza i Walichiewicza odesłano ten wniosek do specjalnej komisji, która się zajmuje budową koszar i szkół miejskich.

Równie długą dyskusję wywołała sprawa czyszczenia kanałów i kloak, a ostatecznie po przemówieniach radnych: Krówczyńskiego, Syroczyńskiego, Głodzińskiego, Mazuraka i Walichiewicza postanowiono nie brać w zarząd miasta wywozu nieczystości z kanałów i kloak, lecz oddać go w przedsiębiorstwo.

Po uchwale upoważniającej magistrat, aby zaprzęgi miejskie powiększyć przykupnem trzech par koni, zamknięto posiedzenie o godzinie 9-ej wieczorem.

Kronika.

Lwów 6 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Podhajcach zapomogę 100 zł. na odbudowę spalonej cerkwi.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krokowie zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu praktykantów sądowych: dr. Kazimierza Ulanowskiego, Walentego Koczorowskiego, Stanisława Komorowskiego i dr. Jana Kawalca.

Przeniesienia. J. E. P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Antoniego Barbackiego, z Cieszanowa do Tarnobrzega, Mieczysława Jakóba 2 im. Kaliniewicza, z Tarnobrzega do Cieszanowa; Jakóba Józefa 2 im. Kulczyckiego ze Lwowa do Żółkwi; Marcelego Zadurowicza ze Lwowa do Brzeżan, w końcu Franciszka Szamockiego ze Lwowa do Skałatu i przeznaczył ich do służby przy dotyczących c, k. Starostwach.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę Sądu powiatowego w Rozwadowie, Władysława Krzyżanowskiego w tym samym charakterze służbowym do Łańcuta, zamianował zaś systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej we Lwowie Henryka Mroczkowskiego kancelistą przy sądzie pow. w Rozwadowie.

Z Uniwersytetu. P. Abraham Salz z Tarnowa otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Do Rady powiatowej nowosądeckiej, przy wyborze uzupełniającym z miasta Nowego Sącza, wybrany został p. Julian Wiśniowski radzca sądu obwodowego,

Św. Mikołaj, który wczoraj ku uciesze grzecznej dziatwy zstąpił na ziemię i rozdawał jej rozliczne podarunki — zabawił dłuższy czas w Kole literackiem, gdzie przybycia jego oczekiwało z wieczora liczne grono dzieci, zgromadzonych w salonach Koła wraz z rodzicami i starszem rodzeństwem.

Pojawienie się świętego zrobiło na dzieciach wielkie wrażenie; wysłuchały też one z namaszczeniem przemowy jego wierszowanej do dziatwy, a następnie z trwogą odbierały z rąk jego losy na to, co każdemu w nagrodę za dobre sprawowanie się przeznaczył.

Po tej ceremonji rzuciła się dziatwa już ochoczo do stołów, zapełnionych podarunkami w formie książek, cukierków, zabawek itd., a następnie do wspólnych tańców i śpiewów.

Wieczorek ten zostanie zapewne na długo w pamięci dziatwy członków „Koła literackiego“.

Posiedzenie Tow. przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 10 grudnia o g. 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. J. Olesków: Budowa i sposób wzrostu pędów drzew owocowych. 2. W. Kulczycki: Przypadek niezwykłej gałęzi tętnicy szczękowej zewnętrznej u konia z uwzględnieniem niektórych innych zwierząt i człowieka. 3. Drobne wiadomości.

Trybunał państwowy odbędzie w r. 1890 zwyczajne swoje posiedzenia kwartalne w dniach 18 stycznia, 21 kwietnia, 14 lipca i 20 października.

Delegatami do Rady administracyjnej fundacji Stan. hr. Skarbka zamianował J. E. pan Marszałek krajowy członków Wydziału krajowego: dra Józefa Wereszczyńskiego i Tadeusza Romanowicza.

Na dochód lwowskiej ochotniczej straży ogniowej „Sokół“, odbędzie się w niedzielę 8 grudnia przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają dramat ludowy w 4 aktach Staszczyka z muzyką Noskowskiego: „Wiara, miłość i nadzieja“. Ze względu na zasilenie funduszu stowarzyszenia, które żyje nie błagą, ale poświęceniem dla mieszkańców, oraz, że w przedstawieniu wezmą udział najlepsze siły amatorskiego Kółka „Gwiazdy“, nie ulega prawie wątpliwości, że sala będzie zapełnioną. Biletów nabyć można w handlu p. Stachiewicza i Abrysowskiego rynek, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta ulica Teatralna, w sklepie u p. Głodzińskiego ul. Kopernika, na strażnicy rynek l. 17, i w biurze stowarz. „Gwiazdy“, oraz wieczór przy kasie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli. Karolina z Osuchowskich Oraczewska ze znanej w Sanockiem szlacheckiej familji, zmarła w Młoszowej.

W Brodach zmarł sekretarz Rady powiatowej Alojzy Teichman w 65 roku życia.

Ludwik Rzitek c. k. inżynier Namiestnictwa, zmarł we Lwowie 45 roku życia.

Dwa wyroki śmierci. W ubiegły poniedziałek odbyła się we lwowskim sądzie karnym rozprawa ostateczna przeciw włościaninowi Wasylowi Dołbanikowi, żonie jego Hasce i parobkowi ich Ignacemu Adamowiczowi o zbrodnię morderstwa.

Dołbanik po śmierci pierwszej swej żony ożenił się po raz wtóry z Haśką. Pierwsza żona pozostawiła 20 morgów gruntu i zapisała je po swojej śmierci Dołbanikowi i jedynemu synowi z tego małżeństwa, Jackowi. Z drugą żoną miał Wasyl pięcioro dzieci, a ponieważ na nich przypadało razem 10 morgów gruntu, a na Jacka samego 10 morgów, przeto wszyscy nienawidzili Jacka i znęcali się nad nim. Gdy się Wasyl ożenił, nienawiść ta rodziny zwróciła się także przeciw jego żonie, tak że z domu uciekać musiała.

Ostatecznie w nocy z 31 sierpnia na 1 lipca rb. kiedy Jacek spał w szopie na strychu, Wasyl, Haśka i Adamowicz wykonali na niego zamach morderczy. Adamowicz przytrzymał mu nogi, a własny ojciec okręcił powróz około szyi swego syna i począł go dusić. Jacek zbudziwszy się wołał: „Tatku, darujcie mi życie!“ Ale to nic nie pomogło. Zbrodniarze pozostawili potem Jacka w takiej pozycji, żeby się zdawało, że popełnił samobójstwo.

Przysięgli uznali Dołbanika i Adamowicza winnymi, a Haśkę uwolnili od winy. Obu potępionych skazał trybunał na śmierć przez powieszenie.

Rozprawa karna w tutejszym sądzie krajowym przeciw Adolfowi Aleksandrowiczowi, dyrektorowi, i Antoniemu Żabce, magazynierowi upadłego Towarzystwa handlu akcjami, nie rozpoczęła się dziś jak to doniosło jedno z pism tutejszych, — lecz rozpocznie się w poniedziałek (9 bm.) o dziewiątej rano.

Rozprawa ta, do której zawezwano 68 świadków, potrwa 14 dni.

Towarzystwo św. Salomei, jedna z najpiękniejszych instytucyj miłosierdzia w naszem mieście, zawiązane w listopadzie roku zeszłego, występuje dziś po roku istnienia z pierwszem publicznem sprawozdaniem z swoich czynności, wychodząc z tej słusznej zasady, iż skoro wypada mu często odwoływać się do ofiarności publicznej, należy się przeto wzajem publiczności od niego zdanie sprawy z czynności stowarzyszenia.

Celem Towarzystwa jest — jak wiadomo — opieka nad ubogiemi wdowami, szczególniej nad wdowami obarczonemi drobnemi dziećmi. Całym zasobem towarzystwa są składki członków oraz dochody jakie wpływają z urządzanych na cel towarzystwa zabaw publicznych, rautów, odczytów, went itd.

W ciągu roku ubiegłego liczyło towarzystwo 50 członków czynnych i zebrało gotówką 1200 zł. a nadto sporo zapas odzieży, opiekowało się zaś 50 wdowami mającemi razem 120 dzieci. Towarzystwo dostarczało kobietom tym zarobku, udzielało pomocy w najpilniejszych potrzebach, dopomagało do wyżywienia, odziania i uczciwego wychowania ich dzieci.

Jeżeli zważymy, że Towarzystwo św. Salomei, w ciągu jednego roku udzieliło opieki 170 osobom, że uratowało ich od nędzy, a może i występku, to przyznać musimy, że działalność tego Towarzystwa jest bardzo pożyteczną, gdyż rozciągając opiekę nad sierotami, nie dopuszcza szerzenia się nędzy i występku już w samym zarodzie.

Towarzystwu takiemu należy się tedy od ogółu gorące poparcie i pomoc materjalna, a panie nasze powinny jak najliczniej do niego przystępować, aby opieka ich mogła dojść do każdego przybytku nędzy a takich przecie w społeczeństwie naszem wiele, bardzo wiele.

Nasi żydkowie, uszczęśliwiający Lwów coraz liczniejszemi kamienicami, budowanemi po partacku, do tego stopnia lekceważą sobie bezpieczeństwo osób, które będą zamieszkiwać te tandetne domy, iż budują je wbrew najoczywistszych reguł budownictwa, kładą fundamenta zamiast grubego kamienia drobny żwir, nie betonując tam, gdzie właściwie grunt wymaga takiego zabezpieczenia fundamentów, murują ściany z cegły nawpół wypalonej i na samym piasku — słowem stawiając budynki tak, aby one, po sprzedaży z zyskiem, waliły się w rękach nowych nabywców i zagrażały życiu i mieniu przyszłych lokatorów. Tego sposobu budowania jaskrawą illustracją jest świeżo wydarzony wypadek przy ul. Żółkiewskiej. Tam na kamienicy l. 29, wybudowanej przed pięciu laty, a będącej własnością Manesa Reichensteina, zapadł się pod ciężarem śniegu cały dach, a gdy się wiązanie tego ... ledwie oparło. Z obawy, że sufit runie przygnieciony ciężarem dachu, musieli mieszkańcy 1. piętra co rychlej opuścić swoje pomieszkania.

„Nie ma złego, któreby nie wyszło na dobre“, powiadali nasi ojcowie. Kto wie, może i ten wypadek wyjdzie nam na dobre i skłoni wreszcie urząd budowniczy, aby raz przecie zdobył się na odrobinę energji i zechciał wykonywać faktyczną kontrolę nad budowlami nowych domów.

Nam się widzi, że czas już wielki położyć tamę tandetnej hiperprodukcji budowlanej, dążącej jeno do wyzysku, a obdarzającej nasze miasto domami, które, — jak stwierdzają liczne przykłady — zaledwie ukończone, już się rysują, a nawet walą. Najdzielniejszym środkiem przeciw takiemu partactwu budowlanemu, będzie ścisły dozór nad przeprowadzeniem budowy i przestrzeganie, aby budowano je wedle najzwyklejszych, ale koniecznych reguł budownictwa, trwale i bezpiecznie!

Przestroga. Pewien obywatel ziemski, p. K. z S., opisuje nam w obszernym liście, w jaki sposób pewne pismo zdobywa sobie prenumeratorów.

Wysyła mianowicie ajentów, którzy włóczą się od dworu do dworu, od plebanji do plebanji, od szkoły do szkoły i namawiają do prenumerowania tego pisma.

Taki ajent przybył także do p. K., a gdy się spotkał z odmową, oświadczył mu, że oddalić się z jego dworu nie może, bo nie ma za co odbywać dalszej podróży. P. K. zlitowawszy się nad biedakiem, dał mu parę guldenów i wyprawił z domu. W kilka dni potem zaczęto panu K. doręczać z poczty owo pismo, do którego prenumeraty namawiał go wspomniany ajent. Pan K. nie chcąc wcale abonować tego pisma, napisał do redakcji list, w którym prosił ją, żeby mu swego pisma nie posyłała. List nie odniósł żadnego skutku, a pismo nadchodziło i dalej. Wreszcie po trzech miesiącach otrzymał p, K. wezwanie, aby zapłacił zaległą prenumeratę, gdyż jeżeli tego nie uczyni z o s t a n i e z a s k a r ż o n y d o s ą d u.

P. K., jak nam donosi, nie zapłacił prenumeraty i bardzo dobrze uczynił. Albowiem owa pogróżka, iż wniesiona zostanie skarga do sądu, jest tylko czczą pogróżką, bo żaden sąd na kuli ziemskiej nie zasądzi nikogo na opłacenie prenumeraty pisma, którego nie prenumerował. Aby sąd zasądził kogo na opłacenie tej prenumeraty, potrzeba, żeby redakcja przedłożyła dowód, iż ta osoba prosiła listownie o przysyłanie jej tego pisma, słowem zamówiła sobie to pismo i w tem zamówieniu wymieniła na jaki perjod czasu zamawia sobie to pismo. Jeżeli tego dowodu redakcja nie przedłoży, to nie tylko ze skargą swoją zostanie oddalona, ale nawet poniesie koszta procesu i zapłacić będzie musiała stronie pozwanej za stawanie na termin. Więc obawiać się takich pogróżek nie należy, owszem potrzeba właśnie tych „wymuszaczy“ uczyć, aby uczciwie prowadzili swój proceder i nie naruszali ludzkiego spokoju.

W sprawie terminatorów. Z nad Prutu otrzymujemy list pełen żalów na postępowanie niektórych majstrów z chłopakami, oddawanymi do praktyki rękodzielniczej. Piszący żali się, że pp. majstrowie, przyjmując chłopca do terminu każą sobie płacić za pierwszy rok najmniej 60 zł., nie licząc ubrania, prania bielizny itd., a jednak nie dbają o dobry wikt dla dziecka i o utrzymanie go w warunkach hygienicznych. Chłopak musi sypiać w ciasnym, zaduszonym lokalu, a zamiast śniadania otrzymuje parę centów, zwykle na chleb i wódkę, co się przyczynia nieraz do wywołania nałogu. Wreszcie nieraz dzieje się, że chłopak zamiast uczyć się rzemiosła, używany bywa jako sługa przy dzieciach i bydle pana majstra.

Wszystkie te żale mogą być najsłuszniejsze w świecie, ale tylko w wyjątkowych wypadkach, to jest tam, gdzie takie smutne nadużycia mają miejsce. Ale w tych właśnie wypadkach rodzice, czuwający nad swemi dziećmi pracującemi w terminie, mają rozliczne drogi do zapobieżenia nadużyciom, w pierwszym zaś rzędzie powinni się udać do inspektora przemysłowego, który właśnie powołanym jest do czuwania, ażeby przepisy ustawy przemysłowej, chroniącej terminatorów od nadużyć majstrów ściśle wykonywane bywały.

Proces prasowy. Przed paru dniami odbyła się w tutejszym sądzie karnym przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw redakcji *Czerwonej Rusi* o przekroczenie prasowe, a to z powodu przedrukowania w numerze 121 tego pisma artykułu, który już poprzednio w numerze 80 skonfiskowany został, a zawierał obrazę czci c. k. żandarma B. Schmidta.

Artykułem tym była korespondencja z Lackiego, której autor, gospodarz Onufry Kucharski, zarzucał c. k. żandarmowi Bernardowi Schmidtowi, iż go czynnie obraził, bijąc w twarz i mówiąc: Ja ci dam *Naukę*! (pismo, którego założycielem był ks. Naumowicz). Do tej korespondencji dodała redakcja *Czerwonej Rusi* jeszcze komentarz od siebie w tonie zawadzającym o kodeks karny.

Na podstawie skargi komendy żandarmerji w Brodach, wytoczył sąd karny proces Onufremu Kucharskiemu oraz redakcji *Czerwonej Rusi* a mianowicie: Janowi Pełechowi jako odpowiedzialnemu redaktorowi, Józefowi Markowowi, jako wydawcy i Janowi Pichurowi, zarządzcy drukarni Stauropigijskiej, gdzie się Ruś drukuje.

Rozprawie przewodniczył radzca Janowski, a oskarżenie wnosił zast. prok. p. Litwinowicz.

W ciągu rozprawy, która trwała dwa dni, odstąpiła prokuratorja od oskarżenia Kucharskiego, natomiast utrzymała je w całej pełni co do redaktorów *Czerw Rusi*

Ława przysięgłych uznała ich też po części winnymi, a to J. Pełecha 10 głosami, zaś J. Markowa 9 głosami. Trzeci oskarżony, Pichur, został jednomyślnie uwolniony. J. Pełech skazany został na 3 dni aresztu lub 15 zł. kary, Markow na dwa aresztu lub 10 zł. kary. Zasądzeni zgłosili rekurs.

Z Wiednia donoszą, że Coquelin świetnie wystąpił we wtorek; wśród hucznych oklasków zarzucony został wieńcami. Biletów sprzedano za cztery tysiące zł. Po przedstawieniu przyjaciele urządzili w Hôtel Continental nadzwyczaj ożywiony wieczór, w którym także wzięły udział pierwsze artystki Burgu; na cześć Polaków wniesiony został toast przez korespondenta *Timesa*.

Po powrocie do Paryża wystąpi Coquelin w sobotę w Théatre Français w „Gringoire i „Dépit amoureux“.

Z Mogilan donoszą nam, że tam temi dniami złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Edwarda Bogdaniego, pocztmistrza miejscowego, człowieka, który w całej okolicy używał wielkiej sympatji i poważania. Za uczciwą swą pracę był śp. Edward odznaczony złotym krzyżem zasługi. Zapisać wypada także szczegół charakterystyczny, a nader pochlebny dla rodziny pp. Bogdanich, że w ich ręku urząd pocztowy w Mogilanach istnieje już od 114 lat, to jest od zaprowadzenia poczt w Galicji.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Nie znamy artystycznej przeszłości pana Francesca Percuoco, który wczoraj zaprezentował się publiczności naszej jako Eleazar w „Żydówce“, ale wnosząc z tego co jest dziś, o tem co niegdyś było, musimy przypuścić, że ta przeszłość była nadzwyczaj świetna, pełna laurów, grzmiących oklasków i innych tego rodzaju tryumfów. Głos tenora dziś jeszcze dość silny, o ciemnym, nieco do barytonowego (w niższym rejestrze) zbliżonym kolorze, musiał sprawiać wrażenie pełnią swego brzmienia; wysokie tony — jakkolwiek wyrobione sztuką — nie musiały razić afektacją. Dodajmy do tego umiejętność śpiewu i grę pełną dramatycznej ekspresji — dwa przymioty, które raz nabyte już nie opuszczają śpiewaka — a będziemy mieli obraz wspaniałego tenora, jakim p. Percuoco był niewątpliwie w najpiękniejszych latach swej karjery.

Dziś pozostała artyście umiejętność władania pozostałym materjałem głosowym i temperament zapalający się z łatwością wspomnieniem młodych porywów, kiedyto z piersi jego wychodzić musiała cudowna arja „Rachelo, kiedy pan“ z całą pełnią uczucia. I dziś jeszcze zasobami temi robi p. Percuoco wrażenie.

Tak się przedstawia nowo zaangażowany tenorzysta po pierwszym występie i po jednej partji. — Wiadomą jest rzeczą, że często śpiewacy w jednej lub drugiej partji niedość imponujący, inne śpiewają znakomicie i porywająco; nie chcemy wątpić, że i p. Percuoco ma w swoim repertoarze niejedną taką partję, w której zabłyśnie u nas w całej dawnej swej świetności.

Rozpoczynająca dopiero karjerę pani Camillowa śpiewała wczoraj Rachelę ku zupełnemu zadowoleniu audytorjum, do którego przemawiał szczególnie piękny głos śpiewaczki, nacechowany rzeczywistym głębokim liryzmem. Pani C. włada materjałem w istocie bardzo pięknym i dlatego należałoby go rozwijać powoli, unikając zbytniego forsowania wysokich tonów.

Z wykonawców innych partyj w „Żydówce“ na szczególniejsze pochwały zasługuje p. Kasprowiczowa za nadzwyczaj czysto odśpiewaną partję księżny, oraz p. Jeromin, który wybornie śpiewał kardynała.

Całość opery, starannie w ogóle przygotowanej, wypadła też zadowalniająco. (r.)

* **Koncert.** W niedzielę (8 bm.) — jak to już pisaliśmy — odbędzie się o godzinie pół do ósmej wieczorem w sali kasyna miejskiego koncert p. Józefa Śliwińskiego, znakomitego pianisty.

Program tego koncertu jest następujący:

1. Beethoven: Warjacje C-mol. — 2. a) Scarlatti: Pastorale, b) Mendelssohn: Prządka, c) Rubinstein: Serenada, d) Heymann: Elfenspiel, e) Leszetycki: Menuet, f) Paderewski: Krakowiak. — 3. Schumann: Papillons. — 4. Chopin: a) Nokturn C-mol, b) Valse Cis-mol, c) Mazurek A-mol, d) Polonez Fis-mol. — 5. a) Schubert-Liszt: Ständchen, Liszt: b) Etude F- mol i c) Rapsodja nr. 12.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W skutek wybuchu zarazy pyskowej i racicowej w zakładzie chowu i tuczenia świń w Steinbruchu pod Budapesztem, tudzież w skutek groźnego szerzenia się tej zarazy na Węgrzech, zarządziło Namiestnictwo, że wprost z Węgier wolno nierogaciznę sprowadzać tylko kolejami i wyładowywać ją tylko na następujących stacjach:

a) na linjach kolei państwowych:
Buczacz, Chabówka, Czortków, Gorlice, Husiatyn, Kołomyja, Krosno, Lwów, Nowy Sącz, Oświęcim, Podgórze, Przemyśl, Sambor, Sanok, Śniatyn, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tłumacz-Pałahicze, Zabłotów;

b) na kolei Karola Ludwika:
Kraków, Bochnia, Słotwina, Tarnów, Czarna, Ropczyce, Łańcut, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Gródek, Lwów, Zadwórze, Krasne, Brody, Złoczów, Tarnopol, Podwołoczyska, Oleszyce, Lubaczów, Rawa ruska, Sokal, Mielec, Tarnobrzeg;

c) na kolei Północnej cesarza Ferdynanda:
Oświęcim, Trzebinia, Szczakowa.

W tych stacjach kolejowych, oględziny transportów świń z Węgier, przeprowadzać będą weterynarze, ustanowieni tam jako oglądacze.

§ **Stacja wywozowa w Białej** dla handlu nierogacizny ma być otwartą już od dnia 15 grudnia b. r.

Wiedeń 4 grudnia.

(Z) Wczoraj na wieczornej giełdzie rozsiewana pogłoska o chorobie ks. kanclerza Niemiec powstrzymała nagle kierunek zwyżkowy i wywołała zniżkę w materjale przeważnie spekulacyjnym i w rentach. Powodem tej zniżki nie była jednak tylko wieść o chorobie kierownika europejskiej polityki, lecz przyczyniły się do tego wiadomości, że w nadreńskich prowincjach znów zanosi się na bezrobocie górników, i wynikły w skutek tych wiadomości spadek kursów na giełdzie berlińskiej. Już przeto wczoraj wieczorem duszną była atmosfera na naszej giełdzie a i dziś — chociaż stanowczo zaprzeczono pogłosce o chorobie ks. kanclerza — od chwili rozpoczęcia czynności przejawiło się usposobienie trwożliwe a oczy spekulacji zwracały się na Berlin. Nie chodziło tym razem o wysokość spadku w Hiberniach, Harpenach, Gelsenkirchenach i innych akcyach górniczych Niemiec, lecz chodziło o to, czy spekulacja berlińska, przeładowana zobowiązaniami zwyżkowemi, nie ulegnie panice i nie zawoła: „Sauve, qui peut!“

Z trwogą oczekiwano tedy tego hasła, lecz gdy do południa postawa Berlina, mimo silnej zniżki w akcjach przemysłowych, nie zdradzała zwątpienia — nasz targ począł się z południa znów ożywiać i poprawiać usposobienie. To wprawdzie nie uratowało akcyj bankowych od dotkliwych zniżek, nie poprawiło notowań rent — lecz mimo tego zamknięto dzisiejszą czynność w silnej tendencji i ze stratami stosunkowo nieznacznemi:

Oto ostatnie notowania dzisiejsze:

Kredyty austrjackie 316·25, węgierskie 334·75, Anglobanki 146·60, Uniony 243·40, Bankvereiny 118·—, Länderbanki 222·—, Ludwiki 182·75, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 85.90, srebrna 86·25, austrjacka złota 108·—, papierowa 100·55, węgierska złota 101·10, papierowa 97.75. Ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował ormiańskiego katolickiego proboszcza w Horodence, ks. Mardyrosiewicza dziekanem, orm. kat, proboszcza w Śniatynie, ks. Romaszkana i orm. kat. proboszcza w Kutach, ks. Moszora honorowymi dziekanami kapituły orm. lwowskiej.

Cesarz objął protektorat przyszłorocznej wiedeńskiej wystawy gospodarskiej i leśnej, i pryrzekł, że dobra jego prywatne i fundacyjne wezmą w tej wystawie udział.

Wiedeń 6 grudnia. Cesarz przyjmował posła saskiego Wallwitza na audjencji prywatnej, i przyjął od niego listy wierzytelne.

Cesarz złożył księciu Nassauskiemu dłuższą wizytę.

Duńska para królewska odjechała wczoraj wieczorem.

Lizbona 6 grudnia. Dom Pedro wyląduje w arsenale marynarki, przyczem oddane mu będą wszelkie honory należne panującemu, a powitają go król i ministrowie.

Rzym 6 grudnia. Posiedzenie izby. Prezydent ogłasza interpelację Imbrianiego w sprawie wydalenia obywatela włoskiego Ulmana z Tryjestu. Crispi oświadcza, że na tę interpelację nigdy nie da odpowiedzi. Imbriani wyraża zdziwienie nad taką odpowiedzią, nierespektującą praw parlamentu, poczem zgłaszając protest, cofa interpelację.

Bruksela 6 grudnia. W izbie odpowiadał minister sprawiedliwości dalej na wywody Bary. Podczas tego krzyknął Bara: „Minister łże!“ Powstał ogromny tumult, prezydent przywołał Barę do porządku, wezwanie to cofnął jednak później, gdy Bara odwołał swój niesłuszny wykrzyknik.

Minister sprawiedliwości oświadczył, że minister Develder nie brał udziału w konferencji Pourbaixa z ministrem Beernaertem i Jansonem.

Powszechnem jest oczekiwanie, że król, gdy się dowie o przebiegu obrad izby, nie pozostawi ministrów na ich stanowiskach.

Tłumy ludności, zgromadzone przed parlamentem, wykrzykiwały: „Dymisja!“

Haaga 6 grudnia. Minister spraw zewnętrznych oświadczył, iż są widoki rychłego załatwienia kwestji granicznej na Borneo. Stosunki między Hollandją a Niemcami są najlepsze i broszura byłego oficera Tindala wcale ich zachwiać nie zdoła.

Zagrzeb 6 grudnia. Sejm uchwalił budżet krajowy w drugiem czytaniu.

Londyn 6 grudnia. Sześć tysięcy robotników towarzystwa gazowego (South-Metropolitan) ogłosiło na przyszłą środę ogólne powstanie w razie, jeżeli zarząd towarzystwa nie cofnie ugody zawartej z robotnikami nie należącymi do unji robotniczej.

Konstantynopol 6 grudnia. Krążą pogłoski, że ferman wydany w sprawie kreteńskiej ogranicza liczbę członków zgromadzenia kreteńskiego z 80 na 60, nie pozostawia już nadal połowy dochodów cłowych na rzecz wyspy, natomiast Turcja przyjmuje na się koszta utrzymania żandarmerji i przyrzeka podjęcie całego szeregu reform cywilizacyjnych i gospodarczych celem podniesienia dobrobytu wyspy.

Zanzibar 6 grudnia. *Biuro Reutera* donosi z Zanzibaru pod datą wczorajszą, że Emin basza spadł wczoraj w Bagamoyo z powodu krótkiego wzroku z balkonu wzniesionego 20 stóp nad ziemię. Podniesiono go ciężko pokaleczonego; prawe oko było zamknięte, z uszu ciekła krew, całe ciało miał potłuczone. Doktor Parke, towarzysz wypraw Stanleya, czuwa nad Eminem.

Niemieccy lekarze żywią wielkie obawy, natomiast Parke jest najlepszej myśli. W każdym razie niepodobna będzie wyruszyć Eminowi w tych dniach do Zanzibaru.

Paryż 6 grudnia. Izba zweryfikowała wybór Roberta Mitchello, unieważniła natomiast 303 głosami (przeciw 205) wybór Thiriousa, mimo że Leon Say za nim przemawiał. Toż samo unieważniono wybór bulanżysty Revesty.

Telegram z Mozambiku donosi o przybyciu tamże Triviersa, podróżnika afrykańskiego.

Rzym 6 grudnia. Uchwalony przez izbę adres w odpowiedzi na mowę tronową wyraża zadowolnienie z powodu zapewnień pokojowych i nadzieję że pokój wynagrodzi Włochom wydatki poniesione na cele wojskowe.

Belgrad 6 grudnia. *Narodni Dnewnik* oświadcza, że występowania niektórych dzienników serbskich przeciwko Austro-Węgrom nie są zgodne z narodowym duchem Serbji, sprawiają rządowi i państwu kłopoty, a nie przynoszą żadnego taktycznego pożytku.

Berlin 6 grudnia. Parlament przekazał do komisji z 14 członków wniosek Richtera i Schradego, aby zniżyć taryfę na przewóz węgli, który to wniosek zwalczał komisarz związkowy.

National Ztg., omawiając budżet Austrji na r. 1890, powiada, że faktyczne usunięcie niedoboru cieszy również Niemcy, które łączą z Austrją nietylko związki finansowe i ekonomiczne, ale którym z powodu coraz silniej ścieśniających się węzłów politycznych dużo zależy na wzmocnieniu Austrji.

Berlin 6 grudnia. Parlament uchwalił projekt do ustawy o urządzeniu i utrzymywaniu komunikacji z Afryką za pośrednictwem pocztowej żeglugi parowej.

Wiedeń 6 grudnia. W Izbie posłów na interpelację posła Kaisera, aby pobór rekrutów odbywał się z osobna w każdym okręgu sądowym, odpowiedział minister obrony krajowej Welserheimb, że bezwarunkowa ogólna decentralizacja poboru już ze względu na czas trwania poboru ustawą oznaczony nie mogłaby być całkowicie przeprowadzoną, a nawet ze względu na rozmaitą wielkość politycznych powiatów nie wszędzie jest wskazaną.

Następnie odpowiedział minister Welserheimb na interpelację posła Verganiego, że okólnik państwowego ministerstwa wojny pouczył władze, że na dokumentach dla władz wojskowych, jeżeli podpis wystawiciela jest legalizowanym, podpisy świadków poręczających a przeto i legalizacja ich podpisów jest niepotrzebna.

Pos. Rieger wraz z towarzyszami postawił wniosek, aby do budżetu na r. 1890 wstawić wyższą od preliminowanej kwotę na usplawnienie Wełtawy.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wielmożni panowie jako to: P. Stanisław Prus Szczepanowski, P. Józef Leniecki, P. Dunikowski, P. Ignacy Kosiński, P. Władysław Pilszak zawiązawszy spółkę celem szukania nafty na Woli Komborskiej powiatu Krośnieńskiego, chcąc po Bożemu dzieło swe rozpocząć, ofiarowali 100 złr. jako początkowy fundusz na wybudowanie szkoły w naszej gminie. Ponieważ gmina Wola Komborska tak jest ubogą, iż nawet z tą pomocą nie byłaby w stanie wybudować szkoły i takową dostatecznie udotować, przeto Spółka z powyższych panów złożona przyobiecała na wypadek znalezienia nafty dalszej pomocy ubogiej gminie naszej na ten cel udzielić.

Podpisani, jako reprezentanci gminy Woli Komborskiej, w imieniu tejże gminy publiczne składają podziękowanie powyższym Panom za dar udzielony i za szlachetną życzliwość dla naszej gminy, oraz polecają się nadal łaskawej Ich pamięci.

Jędrzej Długosz wójt. *Jan Kłapkowski* podwójci.

Przyjechali do Lwowa

6 grudnia 1889.

HOTEL GEORGE. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Wirzeniewski z Dobrzan. Wł. Krasnopolski z Latacza. M. Siemiginowski i J. Schebesta z Torskiego.

HOTEL ANGIELSKI. T. Wiktor z Faliszówki. W. Laskowski z Laszek. A. Schnell z Brodów. H. Dymidowicz z Krakowa. M. Mikusiewicz z Rożniatowa. K. Udrycki z Stanisławki.

Z obcéowych targów.

4 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 8 60	7 30—8 25	7·10—7.75	7·40 -8 65
Żyto	7.2 —7 50	6.70— 7 —	6 65 - 6 9	6 85—7.50
Jęczmień	6·25 8 50	6 —- 8 —	6.——8.—	6 35 —8 50
Owies	7 — -7.60	6 — 7 10	6 25— 6.50	6 50 -7 50
Groch	6 50 12 —	6 — 10 50	6 — 11.—	6.50 12.—
Wyka	5 50 6 -	4 80 5 25	0.——0.—	-.—-.—
Rzepak	15 50 .7.—	15.—16 —	15.—16·—	15 50 17·—
Lnianka	—.— —	—.——.-	—.——	—.——.
Konic. czer	45 65	—.——-	—.—.—	—.——
Konic. biała	—.——.	—.——.	—.——.—	—.——
Konic. szwed.	—.— —	—. —	—.——	—.——.

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 6 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182	50	185	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% wa.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	60	99	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70

3 Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	46	—	49	—

4 Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	80	104	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—

5. Losy;

Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—

6 Monety

Dukat holenderski	5.53	5.63
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.25—	—1.27—
100 marek niemieckich	57.85	58.85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 grudnia godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	315.65	Węg. kolej półn.	
Alpiny	99.60	wschodn.	187.25
Kredyty węg.	334.50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	146.—	kom.	144.50
Uniony	242.50	Akcje tyton.	117.25
Ludwiki	183.50	Gal.obl.indem.	104.30
Nordbany	258.—	Elbethale	215.—
Lombardy	130.25	Länderbanki	221.—
Losy tureckie	38.80	Renta zł. węg.	101.—
Staatsbahny	235.75	Bankvereiny	117.40
Czerniowieckie	231.50	Renta węg. pap.	97.55
		Ruble	126.25

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10 13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
		10·20		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej				
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m 59 rano.

8)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Okrutna myśl przeszła mu przez głowę. Zapytał sam siebie: czy Joanna nie utraciła nagle zmysłów? a strach dodał mu mocy do badania chłodnego.

— Joanno — rzekł głosem, którego drżenia pokryć nie mógł — kocham cię z całej duszy, wiesz o tem, i wiesz także, że Roger jest dla mnie bratem. Kiedy ojca mego, broniącego Luwru, zabito w roku 1830, twój ojciec przyjął mnie jak syna, a odtąd, od śmierci jenerała, całe moje przywiązanie przeniosłem na jego syna. Jeżeli mu zagraża niebezpieczeństwo, uratuję go; jeżeli nie żyje, pomszczę go; lecz potrzeba ażebym wiedział wszystko.

Te proste i jasne słowa wywarły głębokie wrażenie na dziewicy, która, podniósłszy głowę, otarła łzy i spojrzała na Edmunda wzrokiem pełnym najsłodszej wdzięczności.

Potem odgarnęła ręką długie sploty swych włosów, które spadały w nieładzie na twarz, i pozostała tak przez chwilę milcząca i poważna. Chciała zebrać wspomnienia.

— Przypominam sobie teraz — rzekła powoli, że Roger pozostał dłużej u mnie. Czytaliśmy razem Lamartine'a, a ja płakałam. On był wesoły, weselszy niż zazwyczaj i podrwiwał sobie ze mnie lekko. Zwolna i on się zasępił i zaczął mi mówić o naszej matce, o tobie, i przypominam sobie, że rzekł... iż nasze małżeństwo wkrótce się odbędzie.

Joanna zarumieniła się, wymawiając te ostatnie słowa, i zawahała się widocznie z opowiadaniem.

— Chciał on — mówiła dalej, przymuszając się — uregulować tego poranku moję sprawę majątkową ze swoim notarjuszem. „Nie zawsze będę ja przy tobie siostrzyczko — powtórzył kilka razy z dziwnym naciskiem — więc nie chcę, aby Edmund brał żonę bez posagu." Mówię ci o tych rzeczach przyjacielu, bo trzeba, ażebyś wiedział wszystko, co poprzedziło wypadki tej nocy.

— O której opuścił cię Roger? — przerwał Edmund, przysłuchując się z gorączkową ciekawością.

— Około północy. Rzekł mi, że powróci zapewne dosyć późno, lecz prosił mię, abym przyszła do tej biblioteki o dziesiątej rano. Przypominam sobie także ostatnie jego słowa: „Nudnem będzie słuchanie aktów, lecz w 18-tym roku życia, Joanno, trzeba zacząć przyzwyczajać się do nudów."

— Potem — mówiła dalej dziewica, której głos znów drzeć zaczął — ucałował mnie, i zdawało mi się, że łza jego padła na moje czoło.

— Lecz przecież mówisz, że powrócił?

— Właśnie chcę opowiedzieć rzecz prawie szaloną, a ty mi nie uwierzysz — dodała smutnie Joanna.

Sartilly podał jej rękę z ruchem tak szczerym, że i ona podała mu swoję, mówiąc dalej zniżonym głosem:

— Jestem kobietą, mój przyjacielu i wierzę w przeczucia. Po odejściu Rogera uczułam smutek nieprzezwyciężony; przychodziły mi na myśl najczarniejsze obrazy; zdawało mi się, że mi zagraża wielkie nieszczęście. Wieczór ten, tak luby, który spędziłam razem z moim bratem, wydawał mi się ostatnim. Chciałam rozumować, a przecież ciągle śmierć stawała przede mną; usiłowałam zasnąć, było mi niepodobna zamknąć oczy. Najmniejszy szelest wprawiał mnie w drżenie i doznawałam rozdrażnienia nerwowego, nieznanego mi przedtem. Nie cierpiałam, ale się bałam. Godziny ubiegały w ten sposób. Nareszcie zmęczona przymknęłam oczy... nagle zerwałam się, przebudzona. Wszak wiesz, że z moich okien widać doskonale apartament Rogera. Jaskrawe światło błyszczało w oknach biblioteki, w której się teraz znajdujemy. Prawie natychmiast zdjęła mnie szczególna chętka. Brat powrócił, chciałam go ujrzeć, pomówić z niem, opowiedzieć mu swoje szalone obawy i prosić go, żeby mnie dobrze zburczał. Już zdawało mi się, że wyrzuca mi zapomnienie o tem, iż pochodzę z krwi Mensignaców, bo tak zwylke wyśmiewał moję tchórzliwość. Przez chwilę myślałam też, czy nie obudzić miss Georginji, lecz nie chciałam jej utrudzać. Zarzuciłam płaszcz na ramiona i wyszłam ze swego pokoju. Przypominam sobie, że w tym samym momencie zegar w moim pokoju wybił trzecią godzinę. Miałam do przejścia długą okratowaną galerję, a szłam szybko. Trzymałam w ręku lampę i idąc ciągle naprzód po tym tarasie zakrytym, nie spuszczałam z oczu oświetlonych okien biblioteki. Już dochodziłam do pokoju Rogera, gdy nagle zagasła mi lampa, a ja zostałam się w głębokiej ciemności.

— Cóżeś więc ujrzała, na Boga? — zapytał Edmund, tak jak i ona wzruszony.

— Nic, nic, mój przyjacielu — odparła dziewica po chwili milczenia — nic przynajmniej rzeczywistego. Tylko posłyszałam dziwny szmer z lewego skrzydła, a krew skrzepła mi w żyłach. Był to jakiś ton głuchy a głęboki, podobny do turkotu spiżowego wozu, i prawie zaraz potem światło w bibliotece zgasło. Byłam sama wśród milczenia i wśród nocy. Ogarnął mnie okropny strach; zdawało mi się, że umieram. Potem odzyskałam cokolwiek sił i dowlekłam się do mego pokoju, gdzie o mało nie zemdlałam. Lecz uczucie silniejsze od strachu podniosło mnie i popchnęło ku oknu. Księżyc ukazywał się chwilami i oświecał podwórze. Ujrzałam wtedy najwyraźniej człowieka wychodzącego ze schodów po lewej, prześlizgującego się wzdłuż muru pałacowego, przebiegającego gazon i kierującego się ku małej furtce ogrodowej. Otworzył ją i zniknął szybko, lecz miałam czas rozpoznać go i uspokoiłam się całkowicie. Był to Toby.

— Toby! — krzyknął Sartilly, zrywając się z miejsca — lecz to niemożliwe! Zawiózł mnie do Opery o pierwszej, a o piątej, gdyśmy ruszyli do lasku Bulońskiego, pilnował ciągle jeszcze mojego kabryoletu przy ulicy Lepelletier.

Joanna potrząsnęła głową, jak gdyby chciała wyrazić, że wszystko było dziwacznem owej minionej nocy.

— Tego rana o świcie — ciągnęła dalej — kazałam się wywiedzieć o Rogerze. Już go nie było w pałacu. Stróż słyszał go zapewne wchodzącego małą furtką ogrodową, niedługo po drugiej; zdawało mu się, że wyszedł tą samą drogą pomiędzy trzecią a czwartą — przynajmniej ktoś otwierał drzwiczki skryte. Wtedy strach na nowo mnie ogarnął, a kiedy notarjusz, przybywszy o dziewiątej, nie zastał nigdzie Rogera, którego akuratność znasz przecie, pojęłam, że mu się przytrafiło nieszczęście. Posłałam po ciebie, i od czasu jak tu czekam, zdawało mi się sto razy, że postradam zmysły.

Podczas gdy Edmund słuchał końca tej opowieści, czoło jego wypogadzało się, a kiedy Joanna de Mensignac skończyła, odzyskał już cały swój spokój.

— Lecz droga Joanno — rzekł — przestraszasz się niepotrzebnie. Wszakże ci wiadomo, że Roger znika często na całe tygodnie, a nawet miesiące.

— Nigdy tak, żeby mnie nie miał uprzedzić.

— Lecz ten powrót i to wyjście przez furtkę są bardzo naturalne. Słyszałem ze dwadzieścia razy od Rogera, że zawsze tędy wychodzi w nocy, żeby nie budzić ludzi.

— Nie powiedziałam ci wszystkiego — szepnęła Joanna głosem słabym, który Edmund zaledwo dosłyszał.

— Joanno, dla czegoż ukrywasz coś jeszcze przede mną, skoro mnie kochasz?

— Więc posłuchaj. Miałam cztery lata, kiedy mię ojciec odumarł. Było to takiej samej nocy zimowej jak dzisiejsza. Ja leżałam w pokoju, obok którego dogorywał mój ojciec. Wszyscy domownicy otoczyli łóżko swego pana. Byłam sama w swojem łóżeczku. Nagle dziwna jakaś postać przesunęła się obok mnie. Była to kobieta, ubrana w długą suknię czerwoną, z długiemi włosami, rozpuszczonemi na ramiona. Przeszła przez pokój i zdawało mi się, że zginęła w obiciu tapetowem. W kilka minut potem posłyszałam łkanie... Rogera. Ojciec nasz umarł.

Sartilly popatrzał na swą narzeczoną zaniepokojony. Znów lękał się o jej rozum.

— Otóż — zawołała Joanna drżącym głosem — tę kobietę... widziałam znowu dzisiejszej nocy... Musi więc ktoś umrzeć w naszym domu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski,** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.